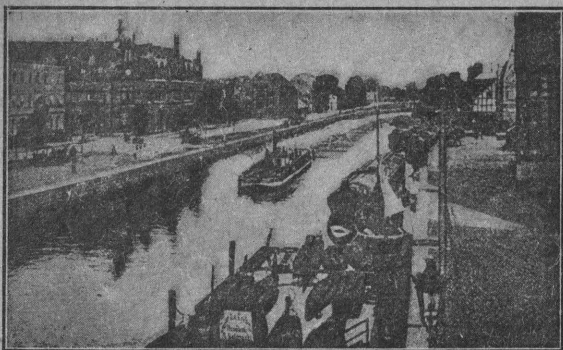


WYDAWNICTWO IM. M. BRZEZIŃSKIEGO

I. W. KOSMOWSKA

.....

POMORZE POLSKIE
GDĄŃSK



WARSZAWA

„KSIĘGARNIA POLSKA“ TOW. POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

1924.



WYDAWNICTWO IMIENIA M. BRZEZIŃSKIEGO.

66

POMORZE POLSKIE

I

GDAŃSK

OPISAŁA

I. W. KOSMOWSKA.

WARSZAWA

„KSIĘGARNIA POLSKA“ TOW. POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ
1924.

POMORZE POLSKIE

GDAŃSK



9/4.8 POMORZE

DRUK KLAMKOWSKIEGO I RAJSKIEGO
WARSZAWA, CIASNA 5 (przy Ś-to Jerskiej)

Staszewie przez przesłanie nad Pomorzem...
one jego ziemie...
władzy ich...
walczyli o posiadanie...
ni i Szwedzi...
walczyli w ich...
gach...
kół...
walczyli...
gdy o wolność...
oprona się...
zbyt...
Nie mogli...
w...
W S T E P.

Starą a świetną tradycję posiada nasze Pomorze. A stanowi je nie tylko wąski „korytarz gdański” i 110 kilometrów brzegu morskiego, traktatem Wersalskim Polsce przyznane, ale cały wielki obszar wybrzeża bałtyckiego, daleko ciągnącego się po Kołobrzeg i Szczecin.

Objęły je niegdyś w swoje niepodzielne władanie ludy słowiańskie, broniły go też i o jego posiadanie walczyły. W starych podaniach pozostały ich bohaterskie czyny. Dawni Pomorzanie, zamieszkujący całą tę rozległą krainę, składali się z kilku odrośli, zachodnia jej część znajdowała się nad Odrą, wschodnia zaś nad Wiśłą. Tej drugiej stolicą był Gdańsk, pierwszej Szczecin. Dużo jednak innych jeszcze grodów znajdowało się niegdyś na Pomorzu, a nazwy ich były polsko-słowiańskie, jak: Trzebiatów, Międzyrzec i inne. Dziedziny słowiańskie dochodziły aż do wyspy Rugji, w głębi której wzniesiono świątynię dla pogańskiego Światowita. Stała ona w grodzie zwanym Witów. Nad Odrą znów rozłożyło się wielkie handlowe miasto Wolin, które Niemcy nazwali później Winetą. Chrześcijaństwo, krzewiąc się na Pomorzu, zносиło powoli stare rody i ich związki gminne, wprowadzając inny ustrój, oparty na władzy książęcej. Pomorzanie wschodni zachowali jednak do XIII wieku pamięć potężnego niegdyś państwa Kaszubów, z jego stolicą Bielgardem.

Strasliwe burze przeszły nad Pomorzem, zniszczyły one jego ziemie, zagubiły zamieszkujące je plemiona, rozwały ich czyny i pieśni bohaterskie. Ślady tych, co walczyli o posiadanie wybrzeża z Niemcami, Duńczykami i Szwedami, nie utrwały się w podaniach przechowywanych w ich ojczystej mowie; pozostały natomiast w sagach skandynawskich, t. j. w legendach ich przeciwników bojowych. Z nich to dowiadujemy się o dawnych wodzach i bohaterach słowiańskich. Więc walczył niegdyś o wolność na Pomorzu król Strumyk i tworzył obronną siłę morską. Dzielny i odważny, był jednak zbyt ufny i łatwowierny, więc Duńczycy go zwyciężyli. Nie mogli mu tylko odebrać tych dóbr, które Polak-Słowianin z życiem jedynie oddać może: *samorządu gminnego i wolności* rządzonego przezeń ludu.

W podaniach pomorskich przewija się także często piękny typ odważnej kobiety. Oto królowa Wisznia walczy na czele swego ludu o straż nad Bałtykiem ze Szwedami i Duńczykami. Otaczający ją rycerze, a głównie jej wierni towarzysze Wdek i Wdał, giną w odmęcie walki. Królowę ratują jej towarzyszki żołnierki, uchodzi ona wraz ze swoją flotą, ale w ojczyźnie umiera wkrótce z rany w boju otrzymanej. Nie złamało to jednak odwagi Pomorzan; gdy Danja napadła na nich ponownie, żądając od nich poddańczej daniny, wyteżyli siły i na głowę jej wojsko i flotę pobili.

Czyż nie widzimy w tych legendach nici przewodniej, kierującej drogami, po których naród kroczy do potęgi i chwały? Nasze dzieje przedhistoryczne dały nam legendę o Piaście, w której została uosobiona wartość pracy, cudne podanie o Wandzie zawarło w sobie myśl o konieczności obrony przed wrogami; wreszcie lud pomorski stworzył bohaterów strzegących przystępu do morza.

Przyszły inne czasy. Upadła nasza niezależność, zapanowali nad nami obcy ciemniejący. I wtedy to lud kaszubski, przez Niemców poniżany i gnębiony, snuje wątek nowego podania z pokolenia na pokolenie.

Występuje w nim znów królowna, ale biedna, zwyciężona i w ciężkiej niewoli jęcząca; strzeże jej smok

okrutny. A młody pastuszek, który zasnął znużony pod drzewem jarzębinowem, marzy o tem, jakby ją uwolnić. Może mu się też uda zwyciężyć smoka: wtedy uwolnioną królownę ukoronuje wnet wieniec z jarzębinowych koralu. Jakby na zawołanie, ukazuje mu się we śnie owa wymarzona królowna. I mówi doń słodkim głosem: „Oto chciałabym przejść przez potok rwący, a sama tego uczynić nie mogę; przenieś mnie, chłopcze, na swoich ramionach, a smok nie będzie już miał do mnie przystępu“. Chłopak się boi, bo jest słaby i mały, ale królowianka tak doń rzecze: „Widzisz te dwie Zjawy, które koło mnie stoją? Jedna z nich to Trud, i on ci dopomoże; drugiej strzeż się, bo to Strach. Ale najgorsza z nich to ta trzecia, która się za niemi ukrywa. Ludzie zowią ją Niewarto. Gdy się ona uczepli człowieka, na nic on już nie ma ochoty, opuszcza ręce i do niczego się nie bierze. Omijajże więc to straszidło“. Pastuszek wziął odważnie królowiankę na ramiona, nie zważał, że obok niego czał się Strach; nie miał jednak dość siły oprzeć się namowom Niewarto. Machnął ręką, królowianka wpadła w wodę, i wszystko dookoła niego zapadło się w ziemię. A chłopak leży znów sam pod drzewem jarzębinowem i nie zwija nikomu korony z jego koralu na głowę.

Legenda ta godna jest potomków dawnych rycerzy pomorskich, co bez „strachu“ i „zniechęcenia“ zdobywali panowanie nad Bałtykiem.

W wiele, wiele lat później nasza ludność nadmorska wyśpiewała górną a dumną pieśń o wolności, zapowiadającą ludom słowiańskim tryumf zwycięstwa.

Ułożono ją w 1848 r. w czasie tak zwanej „wiosny ludów“.

Rybak jakiś, wracając z dalekiej podróży, przywiózł radosne wieści o wyzwaniu się ludów do swojej tęsknej ojczyzny i stworzył te proste zwrotki, wróżące jej lepszą przyszłość:

Zieleni się w polu słowiańskim pszeniczka.
Dosięde ją mego wronego koniczka...

Nie będziem kosili pszeniczki na łanie.

Śniło się Słowianom o wielkim hetmanie...

Konika siodłajcie, w kulbaki siadajcie:

Pojedziemy precz!

Pościli Słowianie, gdy Niemiec używał,

Płakali, gdy Francuz swobody kwiat zrywał,

Zebrali daremnie litości u wszystkich,

Wołali daremnie dalekich i bliskich,

Niedługo, niedługo konika dosiędziem,

Słowiańskie my dzieci, w kraj obcy popędzim.

Dłoń w dłoń świat przejedziem, niewiernych nawrócim,

Uwolnim spętanych niewoli okuciem,

My dzieci słowiańskie, wybrańcy my pańskie.

Na niebie już świt!

Skloncie się matusi słowiańskiej pod nogi

I weźcie żegnanie — i koniom ostrogi.

Gotowe już Czechy i Serby wołają,

Rusini już proszą, Chorwaty wołają...

Nad Łabą spoczniemy, nad Renem legniemy

W tej wędrowce w świat.

Słowiańska to wiara po świecie rej wiedzie,

A polski jej hetman przewodzi na przedzie.

Krajali miód słodki w litewskich pasiekach,

Poili swe konie w niemieckich trzech rzekach...

Usłyszym na świecie szerokie rozgłosy,

Ha hurra! ha hurra! odbijają niebiosy.

Umilkną słowiańskie bolesne wsze jęki,

Nauczym świat cały słowiańskiej piosenki.

Witają ich Niemcy, Francuzi witają,

A Anglik ich ściska i Włosi kłaniają.

Oddają im złoto, oddają dostatki:

Chowają Słowianie dla sławy ich matki.

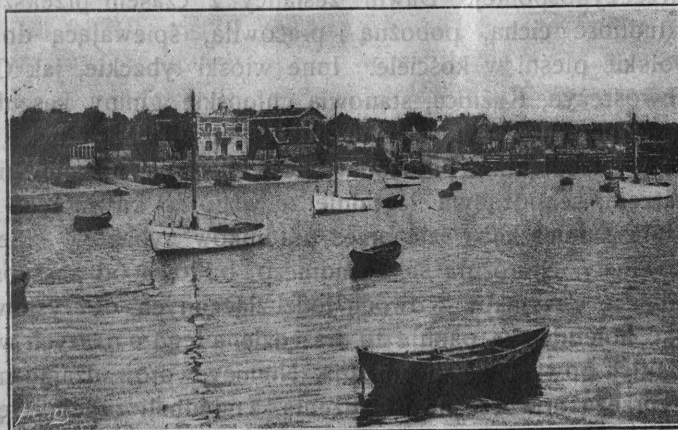
Kościół wystawim i gody wyprawim,

Słowianom na cześć.

POMORZE POLSKIE.

Rozpatrzmy się najprzód w tej części wybrzeża morskiego, które wskutek układów powojennych zostało Polsce przyznane.

Jakże mu daleko do obszaru zajmowanego niegdyś przez szczepy słowiańskie! W rękę Niemców są obecnie dawne stolice Pomorza Gdańsk i Szczecin, jakkolwiek pierwszy z tych dawnych grodów został w pewnym stopniu od Polski wskrzeszonej uzależniony. A jednak polskie wybrzeże, choć tak obcięte, daje nam obszerne pole do pracy, może mieć świetną przyszłość. Ciągnie się ono na przestrzeni 110 kilometrów, a osobliwość jego stanowi prawdziwy cud natury, półwysep Hel, wąski pas ziemi, 75 klm. długi, jako naturalny pomost, wchodzący w morze. Na naszym wybrze-



Port w Helu.

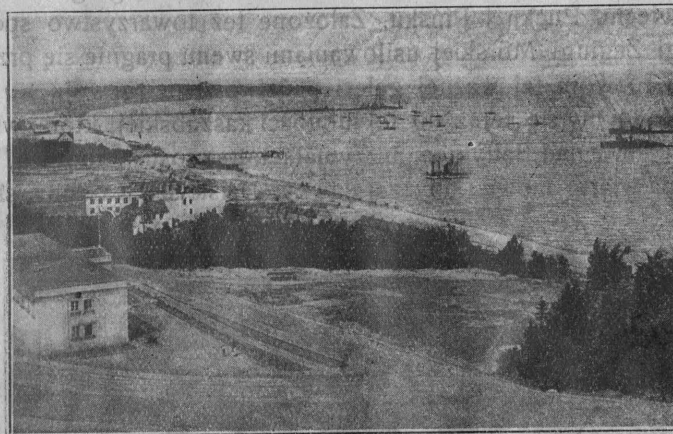
zu rozsiadł się szereg ubogich wiosek rybackich. Jedne z nich położone są nad pełnem morzem, drugie nad zatokami: Pucką i Gdańską. Wsie te noszą czysto polskie nazwy: Wielka Wieś, Chłapowo, Smarzewo, Gdynia, Orłowo i inne.



Chaty kaszubskie na półwyspie Helu.

Przyjrzyjmy się bliżej półwyspowi Helowi. Rozwinęły się na nim wioski kaszubskie, a z tych Jastarnia zasługuje na szczególną uwagę. Stanowiła ona niegdyś kolonję karną dla przestępców Rzeczypospolitej. Dawni zesłańcy z czasem przekształcili się w ludność cichą, pobożną i pracowitą, śpiewającą do dziś staropolskie pieśni w kościele. Inne wioski rybackie, jak Chałupy, Chwoszczyn, Kuźnica, stanowią chłopskie gminy kaszubskie, z wiernie przechowanym starym obyczajem. Bliżej Pucka znajduje się przepięknie położona wieś Oksywia, z malowniczym cmentarzem, schodzącym łagodnie ze wzgórza ku morzu. Kramieniec Helu zamieszkały jest przez potomków rybaków holenderskich. Chaty ich różnią się zasadniczo budową od kaszubskich. Składają się one jakby z dwóch łodzi złączonych. Przysłowiowa czystość holenderska panuje tu wszędzie, a tego o naszych wsiach kaszubskich powiedzieć nie można. Niemcy, wprowadzając na całem wybrzeżu nowoczesne urządzenia, zaniedbali zupełnie tę jego część, która jest przez Kaszubów zamieszkała, z wyjątkiem najdalejzego krańca Helu, gdzie zbudowali obszerne dom kąpielowy.

Nie mogąc dojść do ładu z niemieckimi mieszkańcami Gdańska, pomimo zapewnionego tam Polsce przez traktat Wersalski wolnego dostępu do morza, budujemy port w Gdyni, położo-



Port w Gdyni.

nej nad zatoką i niezbyt daleko od Gdańska. Jest to połączone ze znacznym kosztem i trudem, trzeba bowiem pogłębiać zatokę, aby do niej wielkie okręty wpływać mogły. Równocześnie, korzystając z pięknego górzystego i zalesionego położenia miejscowości Kamieniec zwanej, tuż koło Gdyni położonej, zamożniejsi przedstawiciele społeczeństwa polskiego budują tam sobie domy.

W 1924 r. w ten sposób przedstawia się stan marynarki polskiej. Posiadamy 28 statków handlowych, należących przeważnie do prywatnych przedsiębiorców, jeden zaś państwowy, żaglowy statek szkolny „Lwów”, na którym nasi uczniowie marynarki odbyli pierwszą podróż do Brazylii, witani serdecznie przez tamtejszych polskich osadników. Pomocniczym środkiem handlu morskiego jest nasza flotylla rzeczna, pływająca po Prypeci i Wiśle a licząca kilkadziesiąt statków. W spadku powojennym udzielono nam dwie kanonierki, cztery wylawiacze min, sześć torpedowców i kilka mniejszych statków; jest to jeszcze bardzo znikoma flota, nie mogąca na losach wojny zaważyć. Od czegoż jest jednak praca i przedsiębiorczość? Osiągnie ona niewątpliwie rezultat, tem więcej, że polskie szkolnictwo

morskie znakomicie się rozwija. Powrócili do ojczyzny profesorowie marynarki i kapitanowie okrętów, pracujący dotąd dla korzyści cudzej, i mogliśmy obsadzić katedry wyższej szkoły w Tczewie, posady w niższych szkołach i warsztatach żeglugi w Modlinie, Świeciu, Pucku i Pińsku. Założone też towarzystwo społeczne Ligi Żeglugi Morskiej usiłowaniami swemi pragnie się przyczynić do rozwoju tej ważnej gałęzi państwowego rozwoju.

Zwróćmy się teraz do tej ludności kaszubskiej, która, wiernie pełniąc straż nad Bałtykiem, utrzymała odrębność narodową, przechowała wiarę, mowę i obyczaj dawny. Dzisiejsze Kaszuby, skrom-



Przygotowanie do suszenia ryb w Karwi.

ny spadkobierca dawnej sławy potężnego państwa, zajmują obszar pomiędzy Kociewiem a Tucholą. Północną część kraju zajmują powiaty Pucki i Wejherowski, stanowią one właściwe morskie wybrzeże; południową: powiaty Kościerski i Kartuski. Mieszkańcy są to drobni rolnicy; większa własność jest tu rzadko rozsiana, przeważnie zaś są gospodarstwa 100—300 morgowe, pozostające w ręku zamożniejszych włościan, t. zw. gburów. Wśród nich trafiają się i nazwiska staro-szlacheckie, co stanowi dowód, że osiadła tam polska szlachta ubożając zmieszala się z miejscową ludnością chłopską. Ludność ta naogół jest zdrowa, silna i rosła, rodziny są bardzo liczne. Między południową częścią Kaszub a północną zachodzi znaczna różnica, tak pod względem oświaty,

jak narodowego uświadomienia. Tłumaczy się to tem, że ludność nadmorska, bliżej Gdańska skupiona, bądź ulegała wpływom niemieckim, bądź, chroniąc się od nich, zasklepiła się w swoim pierwotnym obyczaju, nie przyjmując wogóle żadnych wpływów kulturalnych.

W południowej części Kaszub, w t. zw. „Korytarzu gdańskim“, znać wyraźniej promieniowanie wpływów dawnej Rzeczypospolitej, myśli i oświaty polskiej, które, pomimo niszczenia jego śladów przez Niemców, do dziś dnia przetrwały.

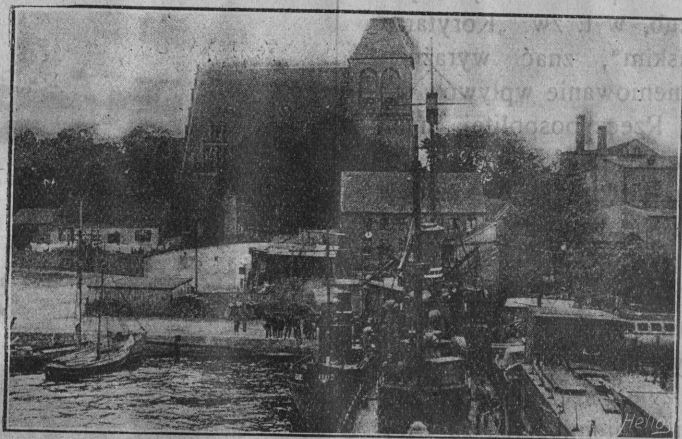
Ale i wśród rybaków kaszubskich są ślady dawnej tradycji polskiej. W Wielkiej Wsi żyją jeszcze ci, co w więzieniach niemieckich za wierność dla ojczystej mowy cierpieli; wspominają też śmiałków, co na wieść o wybuchającej wszechświatowej wojnie chcieli się przedrzeć do b. Królestwa i stanąć w polskich szeregach. Zwrócenie z granicy, ciężko, za ten swój czyn odpokutowali.

Najstarszym zabytkiem historycznym Kaszub północnych jest miasto Puck, leżące nad zatoką tegoż nazwiska. Minęły bezpowrotnie czasy, gdy był on potężnym fortem obronnym, i tylko już na kartach historii pozostały echa walk, które toczono tam ze Szwedami. Puck przestał być dziś już i poważnym punktem handlowym. Gdańsk odebrał mu całe dawne jego znaczenie. Ślady świetności i ruchliwości miasta znajdujemy w starych polskich kronikach. Gdy książę pomorski Sambor darował Puck Cystersom, zakonnicy wyprosilili sobie sąsiednią wioskę Starzyn, twierdząc, „że w Pucku, wskutek jego handlowego gwaru, niema spokoju dla życia klasztornego“. Puck jest jeszcze dla nas dlatego ważną pamiątką historyczną, że tu książęta pomorscy od-



Rybak kaszubski.

dali dobrowolnie całe swoje dziedzictwo w ręce królów polskich. W mieście odbywały się też sejmiki wojewódzkie. Za Zygmunta Augusta, który prowadził mądrą politykę morską, zaczęto tu budować port wojenny, niestety jednak ten nigdy nie został ukończony. Obok Pucka, gdzie zakon Reformatów założył szkołę

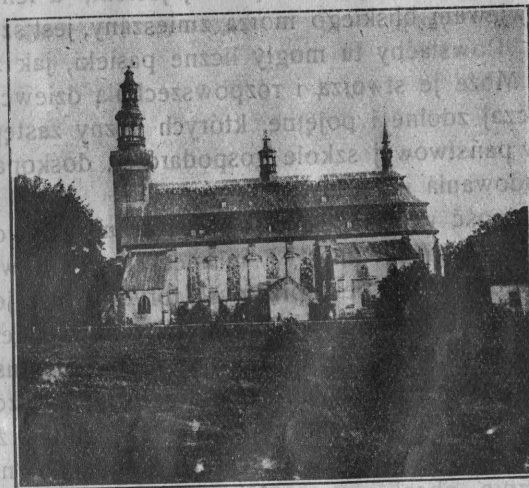


Port w Pucku.

męską, w XIII wieku już istniały dwa żeńskie klasztory, gdzie dziewczęta kaszubskie odbierały wykształcenie: jeden w Żukowie, drugi w Żarnowcu. W tym ostatnim przechowało się wiele sprzętów kościelnych wysokiej wartości muzealnej. Z wąskich goetyckich okien klasztoru otwiera się rozległy widok na morze z płynącymi po nim statkami.

Krajobraz kaszubski jest wogóle bardzo urozmaicony. Inny zupełnie charakter mają okolice nadmorskie, inny te, co posuwają się dalej w głąb kraju. Wszędzie i tu jednak jest bardzo wiele wodnej przestrzeni, tylko w postaci jezior malowniczo położonych i gęstymi lasami otoczonych. Jedną z najpiękniej położonych miejscowości, stąd chętnie przez artystów z całej Polski odwiedzanych, są Kartuzy. Przedstawiają one obraz jakby żywcem z epoki średniowiecza wyrwany, ze swoim cichym klasztorem Kartuzów, odbijającym się w toni wodnej. Chronili się tu ludzie, którzy uciekali niegdyś od pospolitych trosk i zabiegów życia: uczeni, poeci i artyści. Zamknęli oni w murach klasztornych

swoje górne marzenia i nadzieje, a ślady swoich upodobań artystycznych pozostawili w rzeźbach i obrazach przepełniających kościół. W bukowej alei, ciągnącej się od klasztoru wzdłuż jeziora, zostało też coś z ich smutku i tęsknoty. Rozkaz Bismarka rozproszył zakonników, część klasztoru została na browar zamieniona; i tak jednak zburzyłyby go czynne nowoczesne życie, które zapanowało ponad marzeniem i odosobnieniem klasztoru.



Kościół poklasztorny w Kartuzach.

Pozostał tylko jeden domek z tych, które długim szeregiem służyły za cele zakonne; mieszka w nim dozorca tak skarbów kościelnych, jak ruin klasztornych i opowiada przybyszom o dawno już zamierzonych czasach i dziejach.

Właściwą stolicą Kaszub jest Kościerzyna, licząca, jak i Kartuzy, kilka tysięcy mieszkańców, odciętych wielką przestrzenią leśną od szerszego, gwarne go świata. I tu jednak wtargnęła wyrównywająca odrębności kultura niemiecka. Z Kościerzyny starano się uczynić centralny punkt wynarodowienia ludności miejscowej. W tym celu wybudowano olbrzymi gmach, otoczono go parkiem i pomieszczono w nim seminarjum niemieckie dla nauczycieli ludowych. Przestrzegano pilnie, aby nawet echo gwary kaszubskiej w tych murach się nie odezwało, choć uczniowie rekrutowali się przeważnie z miejscowej ludności. Dziś kształci się

tam młodzież w duchu i języku polskim. Czy jednak ci przybysze z całej Polski potrafią w późniejszym nauczaniu uwzględnić odrębność mowy kaszubskiej? Czy nie powiedzą, tak jak nasza szlachta przed wiekami, że to jest chłopskie narzecze, które występować należy? Czy uznają, że właśnie ta gwara, wiernie od wieków przechowywana, od zniemczenia lud ten obroniła?

Kościierzyna jest królestwem lip; dziwnym kaprysem natury, kwitną tam one od wiosny do późnej jesieni, a ich miodowy zapach, z powiewem bliskiego morza zmieszany, jest szczególnie orzeźwiający. Powstałyby tu mogły liczne pasieki, jak za czasów piastowych. Może je stworzą i rozpowszechnią dziewczęta gburskie, nadzwyczaj zdolne i pojętne, których liczny zastęp kształci się obecnie w państwowej szkole gospodarczej, doskonale uposażonej w zabudowania i ogrody.

O ile ludność wiejska zachowała na Kaszubach swoją odrębność, o tyle mieszkańcy miast i miasteczek ulegli w znacznej części wynarodowieniu. Wielki przemysł fabryczny nie jest rozwinięty na Pomorzu, istnieje tylko przemysł rolny w wielkich majątkach niemieckich, teraz jednak coraz częściej opuszczanych przez swoich obcych właścicieli. Mieszczaństwo, a szczególnie ta jego część, która zajmowała się handlem, pomimo że często posiada bliską rodzinę na wsi nie mówiącą po niemiecku, używa potocznie obcej mowy. Niemczyzna wcisnęła się też i do domów wiejskich gospodarzy, szczególnie do tych, co zajmowali poprzednio jakie urzędy w gminach.

Smutny więc widok przedstawia takie Wejherowo np., gdzie na każdym kroku spotyka się historyczną tradycję polską, a mieszkańcy zniemczeni zupełnie ją zapomnieli. Jest to jedno z najmłodszych miast na Pomorzu, zabudował je bowiem w 1648 r. wojewoda malborski i starosta pucki Jakób Wejher. Obok niezbędnego wówczas klasztoru ufundował on szpital, a równocześnie wystawił 30 kaplic, rozłożonych na wzgórzu, ze stacjami męki Pańskiej. Moźni panowie, a nawet król Jan Sobieski, obdarzali szczerze to miejsce pobożnych pielgrzymek ludowych, odbywających się i dziś, przy dźwięku tych samych pieśni, co i przed wiekami.

W Wejherowie widzimy, po raz pierwszy na Kaszubach, rodzaj domu ludowego; jest to miejsce zebrania dla licznych pielgrzymów. Powstały też tam w ostatnich czasach dwa polskie domy towarowe i wybudowano gmach dla banku kaszubskiego.

Zbliżamy się teraz do tej części Pomorza, którą Wisła objęła w swoje posiadanie.

Ta królowa rzek naszych panuje nad obszarem 200,000 km., stanowiąc główną naszą drogę wodną, prowadzącą od Tatr do Bałtyku. Ież to płodów z ziemi wydobytych pracą ludzką płynęło przez wieki po jej falach, zaopatrując nie tylko Polskę, ale i dalekie kraje! I rzeka ta, wraz z Polską, została ujarzmiona, a wolny jej bieg przecięto i zahamowano. W układach powojennych Wisła powrócona nam została w całości, od swoich źródeł, leżących w Beskidach na Śląsku Cieszyńskim, aż do jej ujścia do morza, około Gdańska. Tu jednak strzegą jej jeszcze obce siły, tak dziś, jak przed wiekami, stojące na drodze swobodnego rozwoju sił słowiańskich.

Na brzegach Wisły widzimy, prócz bogatych łąk i pól uprawnych, stare budowle, które służyły niegdyś do przechowywania nadmiaru płodów rolnych. Są to owe sławne śpichrze, świadczące o wielkiej zamożności Polski w epoce, w której jej równowaga społeczna nie została jeszcze przez ucisk pańszczyźniany zachwiana. O kulturze ówczesnej mówią też nam jeszcze wielkie gościńce królewskie, drzewami obsadzone. Przecinają one całe Pomorze. A ciągnęły się owe drogi niegdyś, tak jak i dziś, od Nakła do Cerekwi, Raciąża i Tucholi, na Starogard do Gdańska. A potem znów od Bytowa do Kościerzyny, od Bydgoszczy do Inowrocławia, Świecia i Chełmna, koło Czarnejwody pod Dryciminem, do Grudziądza. Łączyły one polskie grody, od wieków tu istniejące, których nazw prastarych, pomimo stuletniego przeszło panowania niemczyzny, nie udało się zniekształcić. Pozostały też niezmiennione gmachy starych kościołów i klasztorów, od czasów Bolesława Chrobrego tu stawianych, co czyni z Pomorza niezmiernie ciekawy zbiór dawnych pamiątek. Jak w starej księdze, odczytywać tam można przebieg naszych dziejów.

Świecie np., leżące nad Wisłą i nad jej dopływem Czarnąwodą, jest jednym z najstarszych miast, sięgającym początkami swego panowania książąt pomorskich. Dość długi czas było ono stolicą znacznego księstwa południowo-kaszubskiego, istniejącego w XI i XII stuleciu w tym odwiecznie słowiańskim kraju. W 997 r. św. Wojciech krzewił tu naukę chrześcijańską, a Bolesław Chrobry, budując podwaliny państwa polskiego, nadał po-

łączonym ludom słowiańskim jednolity ustrój wewnętrzny. Nie długo to jednak trwało. Po rozdrobnieniu się państwa polskiego w osobne księstwa podnieśli głowę i książęta pomorscy, a chcąc się wyodrębnić, stworzyli sobie stolicę bliżej morza, w Świeciu. Były to państewka bogate i gęsto zaludnione, żyzne bowiem spławy nadwiślańskie szczególnie nadawały się do uprawy zboża. Po pierwszym z tych książąt, Mestwinie, którego imieniem nazwano obecnie jedną z ulic Świecia, niezależność trwała przez czas niedługi. Już bowiem za jego następców: Władysława i Świętopełka, ukazują się na widowni Krzyżacy. Nękają oni ludność, zabierając jej dobytek, staczając z nią ciągłe walki. Książęta pomorscy, coraz więcej ze swych ziem wydzielając, udają się pod opiekę królów polskich. Pokora ta jest już jednak spóźniona. Krzyżacy zdążyli pobudować na Pomorzu potężne zamki obronne i uczynili ze Świecia swoją stolicę.

Do dziś dnia istnieją tu owe sławne twierdze krzyżactwa, przekształconego następnie w potęgę pruską. Cesarz Wilhelm II, uznając je także za słupy graniczne Niemczyzny na Pomorzu, przed samą wojną wszechświatową odbudować je kazał w kształtach odwiecznych. Całą więc dawną potęgę krzyżacką wyobraża zamek w Świeciu. Potężne mury otoczone fosami, ciągnące się daleko podziemia, stanowiące niegdyś więzienia dla jeńców wojennych i dla ludności miejscowej, wysoka wieża, z której niegdyś powiewał sztandar krzyżacki, a potem rozpościerał swe czarne skrzydła orzeł pruski, to widome znaki srożącego się tu przez wieki bezprawia i grabieży. U stóp zamku tuli się miasteczko czyste, porządnie zabudowane; bo gdy my, Polacy, byliśmy od wieków narodem rolnym, w Niemczech przeważał żywioł miejski, wnoszący do swoich siedzib ład i porządek. Żywioł ten szybko opanował pomorskie miasta, spychając na podrzędne stanowiska ludność miejscową. Zadaniem zaś szkoły niemieckiej było doszczętne wyćpienie miejscowej, polskiej mowy i obyczaju. Szkoła ta musiała być wzorowo wybudowana i urządzona podług wszelkich nowoczesnych zasad wychowawczych, aby mogła świadczyć o wysokiej kulturze niemieckiej; to należało do systemu wynaradawiającego. Trudno o piękniejszy gmach od tego, który służy na pomieszczenie szkoły powszechnej w Świeciu. Wspaniałe są jego sale wykładowe; zaopatrzone we wszelkie pomoce techniczne sale zajęć ręcznych i rysunkową, wybudowano też

wspaniałą halę gimnastyczną, utworzono doskonałe urządzenia higieniczne, jak: kąpiele, natryski, fontanny do picia wody i t. p. A to wszystko przeznaczone zostało dla kilku tysięcy mieszkańców małego miasteczka. Dzieci jednak tej ludności, pomimo że wychowywane w tak świetnych pozornie warunkach, okazywały się odporne względem nauczycieli. Więc bito je za posłyszana mowę polską i coraz gorliwiej wynaturzano zohydowaniem polskiej przeszłości, polskiego obyczaju.

Ludność, dręczona i odsuwana od wszelkiej czynnej roli w pracy społecznej i państwowej, zamykała swoje dążenia i swoją odrębność jedynie w dziedzinie religijnej, w praktykach pobożnych. Sprzyjał temu urok dawnej polskości, zaklęty w kościołach, które się stały dla niej jedyną duchową ochroną. Weźmy za przykład znajdujący się w Świeciu kościół klasztorny. Rząd pruski, znosząc szkolnictwo polskie i dawne instytucje, nie targnął się jednak na rzeźby i malowidła przeszłość wyobrażające. Włościanin polski, zamieszkujący wsie okoliczne, gęsto jednak kolonjami osiadłymi przez sprowadzonych tam Niemców otoczone, za jedyne wytchnienie po pracy miał nabożeństwo niedzielne. Tłumnie zapełniał się odwieczny kościół klasztorny, pozostały z licznej grupy dawno już skruszonych murów zakonnych. I ten tłum pobożny pilnie wpatrywał się tam w kilkakrotnie powtórzone malowidła, przedstawiające kontuszowego szlachcica polskiego, przeprawiającego się łodzią przez wzburzone fale i chroniącego obraz Matki Boskiej. To naiwne wyobrażenie oporu przeciwko wpływu Reformacji w XVI wieku uzmysławiało jednak walkę obronną, prowadzoną przeciw germanizacji. I chłop pomorski, stopniowo z ziemi przez kolonistów wywłaszczany, za jedynego swego opiekuna uważał księdza, panującego wszechwładnie nad jego duchowymi pragnieniami, pomimo że ten, kształcony na wyższych kursach niemieckich teologicznych, coraz mniej miał w sobie polskości, coraz bardziej skażonym językiem na kazaniach przemawiał.

A wszystko dokoła dokumentowało ową niezwyciężoną potęgę niemiecką: olbrzymie koszary, wspaniałe szpital dla obłąkanych, składający się z kilkunastu osobnych gmachów, i wreszcie otoczone ogródkami domki dla urzędników, tworzące osobną dzielnicę.

Zato polskość, ta dawna, tradycyjna, jakby oszańcowała się w drugim miasteczku pomorskim — w Chełmnie. Leży



ono naprzeciw Świecia, na drugim brzegu Wisły, nie jest z niem jednak mostem połączone. Ten, który tu istniał w XVIII wieku, został zniesiony podczas wojen napoleońskich, w czasie bitwy tutaj stoczonej.



Widok Chełmna od strony Wisły.

Chełmno jest nadzwyczaj bogato od natury uposażone. Zabudowane na siedmiu wzgórzach bujną roślinnością pokrytych, które łagodnym spadkiem spływają ku Wiśle.

Staranne zarządy miejskie zaopatrzyły tę drogę w schody kamienne. Spożytkowano też umiejętnie dawne fosa forteczne, urządzając w ich głębi piękne ogrody, pełne kwiatów i rzadkich krzewów; wały zamieniono w aleje spacerowe. Z pomiędzy cieni-
stych drzew wyłania się od czasu do czasu rozległy widok na dolinę Wisły, na łąki i pola. Wśród tej bujnej zieleni ukazują się, jak w szmaragdowej oprawie, klejnoty starego budownictwa polskiego, bądź z czasów Kazimierza Wielkiego, bądź późniejszego „Odrodzenia“ w wieku XVI. Odcinają się one wyraźnie od szeregu, pięknych zresztą, nowoczesnych willi, wystawionych tu przez rząd pruski dla emerytowanych urzędników, którzy dawniej obrali sobie Chełmno za ulubione miejsce pobytu. Poza otaczającymi je ogródkami czerwienią się ceglane mury szkolne. Dwa gimnazja, męskie i żeńskie, szkoła powszechna, a dalej szpital i niezbędne we wszystkich miastach pomorskich olbrzymie koszary, w których

czujna „straż nad Wisłą“ przebywała. Ta nowa część miasta mieści się za bramą Grudziądzką, która prowadzi do starego miasta, pełnego dawnych pamiątek polskich.

Kto widział bramę Florjańską w Krakowie, temu ją starożytna ta brama w Chełmnie żywo przypomni. Ten sam sposób



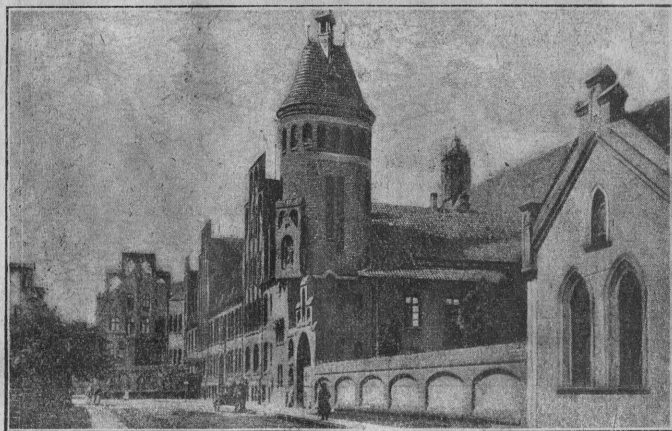
Ratusz na rynku w Chełmnie.

budowania i zdobienia, ta sama epoka. Pomimo bowiem że pożar strawił ją przed wiekami, została ona w tym samym stylu później odbudowana. Przypomina rzeźby Wita Stwosza w Marjackim kościele na frontonie umieszczona płaskorzeźba Matki Boskiej, trzymającej na kolanach umęczonego Chrystusa.

Od tej starożytnej bramy prowadzi do rynku ulica Grudziądzka. W jednej ze sklepionych izb ratusza, w jego archiwum, znajdują się wypisane na pergaminie ustawy owego prawa chełmińskiego, którym rządziły się miasta polskie.

Tu wskazać nam należy na przyczyny upadku naszych miast. Nie stało się to skutkiem wielkiego napływu Niemców, obcego mieszczaństwa i rzemieślników; jak to już bowiem wspomnieliśmy, ci, osiedlając się w polskich miastach, wnosili w ich urządzenia pewien ład i porządek, a przytem, wrastając szybko w obce społeczeństwo, w drugim już pokoleniu zapominali niemal zupełnie o swoim pochodzeniu, stając się dobrymi obywatelami polskimi. Winna tu była wzmagająca się wciąż przewaga stanu szlacheckiego, uży-

skiwane coraz to nowe przezeń przywileje. Ograniczały one prawa mieszczaństwa, spychały do roli podrzędnej w państwie, nie dając dostępu do urzędów i do ważniejszych stanowisk społecznych. Dopiero Konstytucja 3-go Maja 1791 r. usiłowała zmienić ten stan, przyszła jednak za późno. Upadające miasta zaczęły już opanowywać ciemne tłumy żydowskie, a napływ ich, potęgując się w czasie niewoli, zmienił zasadniczo wygląd i cha-



Klasztor niegdyś Benedyktynek w Chełmnie.

rakter miast polskich. Wyodrębniły się pod tym względem miasta i miasteczka Wielkopolski i Pomorza. Żywioł miejscowy, biorąc w swoje ręce handel, odsunął tem samem obcych przybyszów.

Rozważając stosunki panujące na Pomorzu, powracać wciąż musimy do naszej przeszłości, tak wyraźnie na murach jego miast wypisanej. Oto klasztor Benedyktynek, zbudowany w stylu włoskiego odrodzenia, przypomina nam rolę, jaką niegdyś odgrywały w Polsce rozliczne zgromadzenia zakonne. Niosły one misję cywilizacyjną równocześnie z krzewieniem się chrześcijaństwa na ziemiach słowiańskich i były za to suto obdarzane i wyposażane przez książąt i królów, z których zdejmowały troskę o wychowanie publiczne i o działalność dobroczynną.

Benedyktyni zajmowali się pracą naukową, poprzedzając pracę późniejszych akademii, żeński zaś oddział tej reguły pełnił

zadania wychowawcze. W klasztorze i kościele Benedyktynek chełmińskich widzimy całą kronikę na murach wypisaną, od starożytnych wizerunków książąt pomorskich do „dobrodziejów” klasztoru — królów polskich i magnatów. Zaznaczone tu są i dzieje Reformacji, a to w postaci ksieni o rysach surowych, z pastorałem w rękę, która zaprowadziła w klasztorze dawny porządek, zgromadzając napowrót rozproszone zakonnice, rozwiązując władzę duchowną zawartą przez nie, pod wpływem nauki Lutra, śluby małżeńskie. Później, w lat wiele inna burza przeszła nad klasztorem. Bismark zniósł stowarzyszenia zakonne i Benedyktynki chełmińskie przekształciły się w siostry miłosierdzia, zakładając w swoich murach szpital, żłobek i schronienie dla starców i kalek. Stróżują tu one u dawnych pamiątek, u skarbca pełnego perłami sztychów ornatów, chroniąc je w czasie działań wojennych.

Potężna, o grubych murach świątynia P. Marji w Chełmnie zwraca myśl naszą do XIII-go wieku, w którym ją zbudowano. Jakież silne muskuły mieć musieli ci praojcowie nasi, by dźwignąć te wielkie złomy kamienne, z których się ona składa! Jak wysoko sięgała ich myśl, gdy pracowite dłonie wznosiły strzeliste wieże kościoła! Tutaj znów, rozpatrując się we wnętrzu potężnej budowli, czytamy dzieje owych zmian, jakie z biegiem lat zachodziły w charakterze polskim. Natura zrazu czysta, prosta i surowa, jak ostrołukowe sklepienia, słabnie, szuka do uzewnętrznienia swoich uczuć błyskotek zewnętrznych, niesmacznych ozdób, które psują nastrój i harmonję. W katedrze chełmińskiej niektóre tylko kaplice uratowały swoje piękno i powagę w powodzi mało artystycznych naleciałości. Jedna z nich, ozdobiona w nader kunsztowny sposób gronami winnemi, godna byłaby stanąć obok istniejących na Wawelu. Przedziwne też kształty posiadają organy, w XVI wieku przez miejscowych mistrzów wykonane.

W pobliżu fary stoi kościół Franciszkański, o pięknych gotyckich linjach, zepsuty jednak wewnątrz współczesnemi malowidłami, przez niemieckich artystów wykonanemi. W czasach przedwojennych kościół ten przeznaczony był na kaplicę szkolną wzniesionego tam przez Wilhelma I gimnazjum męskiego. Umiano przytem uszanować piękno artystyczne sąsiednich budowli i wzniesiono gmach szkolny w tym samym stylu. Na jego frontonie pomieszczono napis łaciński.

Było to przez lat wiele jedyne katolickie gimnazjum na Pomorzu, gromadziła się też w niem młodzież polska, łącząc w cią-

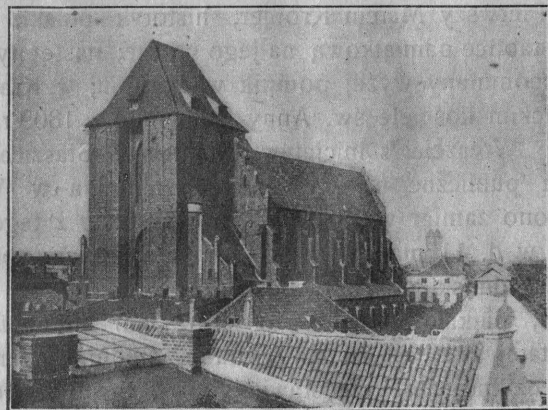
gu kilkudziesięciu lat nieprzerwywane się związki konspiracyjne im. Tomasza Zana, założone w celu kształcenia się w języku polskim, literaturze i historii ojczyzny, bo wykład niemiecki przedmiotów tych nie uwzględniał. Czyniono to z tak wydatnym skutkiem, że gdy w roku 1919 władze polskie objęły gimnazjum chełmińskie, klasa 8-ma zdała tak świetnie egzamin z języka polskiego, którego znajomość zdobyła samouctwem, iż żaden z uczniów nie został na drugi rok zatrzymany.

Z żalem porzucamy Chełmno, aby zwiedzić jeszcze inne miasta Pomorza. Szeroki, drzewami obsadzony gościniec wiedzie nas do pobliskiego Grudziądza. Pozornie miasto to ma wygląd niemiecki. Niema w nim dawnych, historycznych budowli, ratusz przerobiony jest z dawnego jezuickiego klasztoru. Wiąza się z nim przykre wspomnienia. Oto z powodu wpływów Reformacji, rozszerzających się w Prusach Królewskich, królowie polscy osadzili tu Jezuitów w celu przeciwdziałania. Wywołało to walki i prześladowania i przyczyniło się w znacznej mierze do zniszczenia Grudziądza. Mieszczanie bądź wynosili się do Niemiec, chroniąc swoje wyznanie, bądź pozostając zachowywali wrogą postawę względem Rzeczypospolitej. Miasto było dość silną twierdzą obronną; wiąże się z nią jeden z epizodów naszych walk wolnościowych. Oto w 1830 r. ludność rolnicza około Grudziądza zamieszkała wzięła żywy udział w powstaniu. W twierdzy broniło się wtedy wojsko polskie. Chłopi sypali wały, zwożąc ziemię taczkami. Po klęsce w liczbie 250 musieli kraj opuścić. Oparli się w Anglii, gdzie założyli stowarzyszenie pod nawą „gromady Grudziądz“ i brali żywy udział w patriotyczno-społecznym ruchu emigracyjnym.

Licznymi kolejami, tak magistralnymi jak dojazdowymi, przenosząc się z miasta do miasta, docieramy do właściwej stolicy urzędowego Pomorza, którą jest Toruń, tak ze względu na swoją rozległość i znaczne zaludnienie, jak też i na wielkomięjskie urzędzenia, połączone z bogactwem starych zabytków.

Króluje tu potężnymi rozmiarami starożytny kościół św. Jana, który wraz z Polską przechodził różne koleje. Odziedziczyła go Rzeczpospolita w wieku XV po Krzyżakach. W czasach Reformacji przeszedł w ręce ewangelików, w 1598 r. został znów przez duchowieństwo katolickie odzyskany. Stało się to powodem buntu mieszczan niemieckich przeciwko władzom polskim. Zano- szono liczne skargi na starostów i wojewodów, twierdzono, że

tylko wtedy biskupi i senatorowie mieszczan toruńskich do rady miejskiej powołują, gdy chodzi o uchwalenie podatków i t. d. Bunt ten wyszedł na szkodę Rzeczypospolitej. Stan mieszczański bowiem, sprawiedliwie traktowany, polszczył się łatwo i dostarczał Polsce oddanych jej sprawie obywateli; lecz zrażony i zniechęcony, a posiadający za Jagiellonów ogromne bogactwa, w morskim handlu zdobyte i ciągle pomnażane, kierował je z czasem na korzyść Niemiec, torując przyszłym zdobywcom drogę na Pomorze. Fałszywą więc i szkodliwą była nasza polityka w XVII i XVIII wieku: dla umocnienia państwa, tak zabiegliwych mieszczan jak pracowitych kmieci należało otoczyć czujną i troskliwą opieką.



Kościół św. Jana w Toruniu.

Po tych smutnych uwagach zwróćmy się jeszcze do chwil największej potęgi i chwały Polski. Oto pomnik tego, co „wstrzymało słońce, ruszyło ziemię, polskie wydało go plemię“: Mikołaja Kopernika. Stoi on w kościele św. Jana, a wzniósł go w 1766 r. książę Jabłonowski w chwili, gdy Polska chyliła się już do upadku. W 1923 r., w 450-ą rocznicę urodzin Kopernika, Toruń obchodził uroczystie tę pamiątkę. Otwarto wówczas, dla uczczenia wielkiego uczonego, wspaniałą bibliotekę, istniejącą tam oddawna, ale później przez Niemców nam zabraną.

Wielki ten uczony, co zmienił do gruntu pojęcie o mechanizmie budowy wszechświata, urodził się w Toruniu w 1473 r. w rodzinie mieszczańskiej, ze Śląska tu przybyłej. Po skończeniu

szkoły w Krakowie kształcił się wyżej w akademii w Padwie. Po przejściu studjów wstąpił do stanu duchownego i zamieszkał w Prusach Królewskich, we Frauenburgu (Framborku), gdzie zbudował sobie obserwatorium astronomiczne, i tam dokonał swych odkryć wiekopomnych. Jak wszyscy niemal ludzie genialni, nie znalazł Kopernik odrazu ani uznania, ani zrozumienia. Dowodzenie, że nie słońce około ziemi, ale że ziemia około słońca się obraca, spotkało się ze sprzeciwem uczonych, tak że dopiero przy schyłku życia zdecydował się znakomity badacz ogłosić drukiem swoje wiekopomne dzieło: „O obrocie ciał niebieskich“. Stawa wszechświatowa przyszła po śmierci, ojczyzna zaś wyraziła swoją wdzięczność szeregiem wzniesionych pamięci Kopernika pomników. Pierwszy Marcin Kromer, historyk polski, ufundował w 1581 r. tablicę pamiątkową na jego grobie; następnym hołdem był ów wspomniany wyżej pomnik w Toruniu; w Krakowie zaś w akademickim kościele św. Anny ustawiono w 1809 r. popiersie Kopernika. Wreszcie, z inicjatywy Stanisława Staszica, ogłoszono składki publiczne na wystawienie pomnika w Warszawie. Uskutecznił zamiar w 1830 r., a uroczystości z tego powodu odbyły się w d. 11 maja. Posąg został wykonany przez sławnego mistrza duńskiego Thorwaldsena.

Toruń, pięknie zabudowany szeregiem starożytnych gmachów, w starej swej części ma wybitnie średniowieczny charakter, w nowożytniej zaś przedstawia typowe miasto-ogród, na brzegu Wisły rozłożone, o pięknych domach, w morzu zieloności tonących i barwnem kwieciem przybranych. Z żalem tu stwierdzić musimy, że ze wszystkich dzielnic Polski jedynie Pomorze, a w części i Wielkopolska, takie miasta posiadają, które mogą służyć za wzór czystości jak i estetycznych urządzeń.

Opuszczając brzegi Wisły, zielonemi łakami obramowane a dawnymi zamkami i pięknymi miastami zdobne, przenosimy się nad Brdę, nad którą leży jedno z najbardziej handlowych i ruchliwych miast pomorskich o całkiem już nowożytnym wyglądzie: Bydgoszcz. Do niedawna trudno tam było odszukać ślady polskości; czas wykazał, jak dalece ten obcy pozór był złudnym. Dziś liczba ludności polskiej znacznie przewyższa ludność niemiecką, znikają obce szyldy, na bogatych sklepach i domach towarowych widzimy wszędzie polskie nazwiska. Jedną z osobliwości Bydgoszczy jest kanał, miasto przecinający. Planu sieci

kanalów, obejmującego całą Polskę, wskutek klęsk politycznych na nas spadających, nie można było dotąd urzeczywistnić. Wezbrał go na zabranych Polsce ziemiach rząd pruski, i jednym jest kanał Bydgoski. Cała flotylla naładowanych statków po nim krąży, od czasu do czasu zaś przesuwa się zdążający ku Wiśle parowiec osobowy.



Część Bydgoszczy nad kanałem.

Rozglądając się dalej po mieście, widzimy, że w spadku po Niemcach dostaliśmy je wzorowo pod względem zdrowotnym zabudowane, o szerokich ulicach, obszernych placach i monumentalnych budynkach na instytucje użyteczności publicznej, jak np. poczta. Zdawałoby się mogło, że już nie pozostawiono tu zgola miejsca dla polskiej inicjatywy kulturalnej. Stało się jednak przeciwnie. Nasza siła twórcza kryła się tylko, ale pozostała niezniszczona; świadczy o tem choćby wspomniała biblioteka bydgoska. Przed paru laty była ona jeszcze instytucją nawskroś niemiecką, jednym z tych słupów, które niemczyzna wbijała w ziemię polską dla utrwalenia tam swego stanu posiadania. Obecnie dar pośmiertny jednego ze znakomitych Polaków wypełnił dziełami polskimi półki biblioteki, została ona odpowiednio urządzoną, tak że służyć może i młodzieży uczącej się i samoukom dorosłym, oraz uczonym i badaczom.

Kultura polska krzewi się też za pośrednictwem teatru bydgoskiego. Ten piękny budynek bowiem, w ukwiecone balkony zdobny, jest obecnie przybytkiem sztuki naszej, brzmi w nim

mowa do niedawna tu pogardzana, ukazują się na deskach scenicznych postacie polskich bohaterów. „Kościuszko pod Racławicami” Anczyca gromadzi liczną publiczność.

W ostatnich latach stworzono w Bydgoszczy cały szereg stowarzyszeń pracowniczych, w celu kształcenia w mowie ojczystej, poznawania historii i literatury polskiej. Zrzeszają się szwaczki, modystki, kwiaciarki, szewcy, krawcy, stolarze, słowem rękodzielnicy wszelkiego typu, i wieczorami, w godzinach wolnych od zawodowej pracy, urządzają sobie kursy języka polskiego lub zebrania literackie, na których odczytują arcydzieła literatury i opracowują referaty o książkach przeczytanych.

Młode zaś pokolenie kształci się obecnie już prawidłowo, w coraz lepiej prowadzonych szkołach polskich. Zawdzięcza ono doskonałemu systemowi podatkowemu pruskiemu, że może się uczyć w widnych, obszernych, świetnie urządzonych budynkach szkolnych. Bydgoszcz posiada cały szereg na ten cel poświęconych gmachów, a wskutek przemysłowo-handlowego charakteru miasta, zwrócono tam szczególną uwagę na szkolnictwo zawodowe. Koroną jego jest wyższa szkoła zdobnictwa artystycznego, we wszelkie pomoce techniczne świetnie zaopatrzona. Wychodzili z niej kierownicy działów fabrycznych dla zdobnictwa szkła, fajansu, porcelany, tkanin, obić i t. p., przemysł niemiecki bowiem umiał nie tylko skutecznie współzawodniczyć z przemysłem angielskim i francuskim, ale i zwyciężać go na każdym polu, tymczasem pod względem artystycznym nie odznaczał się oryginalnością.

Nasza młodzież kształcąca się w tym kierunku może czerpać pełną dłoń z bogatego skarbcza naszej sztuki ludowej, da ona jej twórczości przemysłowej swą cechę odrębną, która jej pozwoli zwyciężyć na rynkach świata. Trzeba tylko wierzyć w siłę własną i umieć ją odpowiednio wykorzystać.

W zakończeniu tej wędrówki po naszym Pomorzu powiedzieć należy, że samo zestawienie wartości wpływów niemieckich i polskich, które się tam krzyżują, pozwoli nam wyciągnąć niejedną zbawienną na przyszłość naukę.

G D A Ń S K.

Miedzy Szkarpawą a Leniwką padła

Wyspa niemała, klinem sobie siadła:

Niemcy Neryngiem, a Polacy mową

Mierzeją zową.

Tak śpiewa w swoim poemacie „Flis” o ujściu Wisły pisarz z XVI-go wieku Sebastjan Klonowic. Usadowiło się tu miasto Gdańsk. Otacza go od północy owa „Mierzeja”, a na wschód dolina mocno nawodniona, nazwana Żuławami Gdańskimi, przez które płynie rzeka Motława. Od zachodu otaczają miasto wyniosłości z górą Biskupią, a dalej Cygańską. Góry te są częścią wyżyny Kaszubskiej, ciągnącej się na zachód od Gdańska, pokryte są całe starym lasem.

Przypatrzmy się, jakie to miasto przechodziło koleje.

Już w starożytności Grecy i Rzymianie wiedzieli, że na północy nad morzem leży kraj, w którym bursztyn wydobywają. Zamieszkiwał go od niepamiętnych czasów szczep Pomorzan, odrost polskiego narodu, a więc plemienia słowiańskiego. Pomorzanie graniczyli od wschodu z Prusakami. Nad brzegiem morza Słowianie sięgali na wschodzie nieco dalej, gdyż zajmowali granice późniejszej Warmji.

Już w 890 r. król angielski wysłał żeglarzy, aby zbadali wybrzeże Bałtyku; wtedy nad brzegiem owego „Słowiańskiego” morza stały już książęce zamki warowne. Samo powstanie Gdańska przypisują kroniki Wyszyniowi, wnukowi Lecha, który tu miał pobić Duńczyków i założyć gród „Duńsk”, zmieniony zczasem na Gdańsk. W 997 r. przybywa tam św. Wojciech

i szerzy wiarę chrześcijańską. Czy król Mieczysław I był panem Pomorza, nie wiemy; pewne jest atoli, że Bolesław Chrobry tam rządził. Później zaczynają się walki i zamieszki. Rządcy pomorscy chcą być udziałnymi książętami i wypowiadają królom polskim posłuszeństwo. Najoporniejszym jest książę Światopełk, pobity przez króla Krzywoustego. Później na widowni dziejów Pomorza występuje książę Sobiesław, który, podług podania, miał wybudować najstarszy w Gdańsku kościół św. Mikołaja. Stare kroniki mówią też, że tenże Sobiesław był założycielem nowego miasta Gdańska, stary bowiem, wspominany w żywocie św. Wojciecha, miał leżeć dalej, pomiędzy górami. Sobiesław przeniósł osadę w pobliże swojego zamku, a z tem złączona jest następująca legenda. Mieszkańcy prosili księcia, aby im dał tyle ziemi, ile jej zdołają objąć własnymi rękoma; w oznaczonym czasie wyszli razem wraz z dziećmi i służbą, podali sobie ręce i utworzyli wielkie koło. Na tej ziemi powstało miasto.

W 1178 r. został założony przez ks. Sambora klasztor Oliwski, w którym osadzono zakon Cystersów, niestety jednak złożony przeważnie z Niemców; szerzy on niemieczyznę wśród polskich mieszkańców Pomorza. W 1227 roku został założony w Gdańsku klasztor Dominikanów, ufundował go Jacek Odrowąż, ze świętobliwego, słynącego w Polsce cnotami rodu. Zakonnicy są Polakami i klasztor ich staje się ogniskiem polskości w mieście i na wybrzeżu. Utrzymuje się dotąd legenda, że Odrowąż, który potem za świętego uznany został, przepowiedział przyszły rozwój i świetność Gdańska. Właściwie od czasu sprowadzenia się zakonu Dominikanów rozpoczęła się dla miasta jego rola handlowa. Wprowadzone jeszcze przez ks. Światopełka doroczne jarmarki przyciągały coraz więcej ludności, gdy zaś papież ustanowił przy klasztorze dominikańskim odpusty, zarządzenia te okazały się dla handlu nader skuteczne.

W zaraniu jednak już naszych dziejów zmagaly się w Gdańsku dwa wpływy: niemiecki i polski, zwycięstwo jednego z nich miało wyrokować o charakterze Pomorza. Narazie w nabożeństwach kościelnych oba języki były równouprawnione. W Oliwie odprawiano je po niemiecku, w kościele św. Mikołaja, u Dominikanów modlono się po polsku; gdy tam była ludność obca, napływowa, tu gromadzili się miejscowi flisacy, rybacy i rolnicy.

Na księciu Mestwinie kończy się w 1294 ród książąt pomorskich, pochodzących niby z krakowskiego rodu Gryfitów. Nad Pomorzem obejmuje panowanie król polski Przemysław i tu już jednak zaczyna występować intryga niemiecka. Brandenburczycy mordują Przemysława w Rogoźnie w 1296 r. Nieustraszony król Władysław Łokietek obejmuje Pomorze, walczyć tam wszakże musi z Czechami, którzy, opanowawszy zrazu Gdańsk, oddali go następnie margrabiom brandenburskim; Łokietek, prowadzący wtedy wojnę z Henrykiem Głogowskim, na swoją i na Gdańska klęskę powołuje do pomocy lenniczy zakon krzyżacki; ten przybywa skwapliwie, odpędza Brandenburczyków, ale ustąpić nie chce z zamku, a miasto opanowuje niegodziwym podstępem. W czasie wielkiego targu, gdy jarmark na dzień św. Dominika zgromadził 10,000 ludzi, Krzyżacy wypadli i w pień ich wycieli. Tę straszną rzeź opisuje wspaniale Żeromski w swojej książce: „Wiatr od morza“. W ten to sposób dostaje się Pomorze Gdańskie w 1309 r. pod pięć krzyżacką. Łokietek czynił, co tylko mógł, aby odzyskać Pomorze, pomimo jednak pośrednictwa papieża, mimo zjazdów i sądów polubownych, dokonać się tego nie dało, Kazimierz Wielki w 1343 r. zrzeka się praw swoich do Pomorza na mocy układów pokojowych w Kaliszu; stany jednak narodu nie chcą się na to zgodzić i ogłaszają odwołanie tej umowy, biskupi je gorąco popierają, wskutek tego Gdańsk zostaje połączony z Polską jedynie pod względem kościelnym. Kraj zależał od biskupa kujawskiego we Włocławku, oficjałem zaś biskupim Gdańska był proboszcz kościoła, który miał pod sobą jedenaście dekanatów.

Krzyżacy zburzyli dawny zamek książęcy, sprowadzili do miasta liczną ludność niemiecką mieszczańską, nadali jej prawa, wprowadzone najprzód do miasta Chełmna i stąd chełmińskim zwane, i wtedy to zbudowano ratusz i dwór Artusa, a w 1343 r. mistrz Ludolf von König zaczął budowę muru obronnego o dwudziestu bramach, mającego opasać Prawe miasto. Pomiedzy owem Prawem a Lewem miastem mieściła się oaza polskości, niezależna od Krzyżaków osada Dominikanów, na górze zaś Biskupiej powstało przedmieście polskie, podległe biskupowi kujawskiemu.

Do rozwoju mieszczaństwa gdańskiego przyczynił się w znacznej mierze wielki mistrz Winrich von Kniprode; wydał on w 1351 r. prawo dla miejskich stowarzyszeń; mistrz zaś Konrad Wallenrod

założył Nowe miasto, któremu nadał własny samorząd. Ludność polska mieszkała w najstarszej dzielnicy miasta. W 1362 roku książę litewski Kiejstut usiłował zająć Gdańsk. I znów widownia walki stał się jarmark na św. Dominika. Najeżdźca przebrał za kupców ośmiuset zbrojnych ludzi, a sam na statkach napełnionych zbożem czatował z resztą wojska. Odkryto jednak podstęp, Litwinów wycięto, a sam Kiejstut ledwo uciekł z życiem.

Niezadowolenie z Krzyżaków ciągle jednak wzrastało. W 1397 r. zawiązuje kilku ze szlachty pomorskiej związek „Jaszczurczy“ dla obrony swych praw, mieszczenie jednak, obdarzeni przywilejami, trzymają się rządów krzyżackich. Pod Grunwald wysłał Gdańsk 15,000 ludzi z burmistrzem na czele i ofiarowuje 100,000 czerwonych złotych na koszty wojenne; widać więc, jak silne tam były wpływy niemieckie. Po klęsce nastroje się zmieniają, Gdańsk poddaje się Władysławowi Jagielle wraz z innymi miastami Pomorza. Niestety jednak, wskutek bezczynności załogi miasta, Krzyżacy je znów opanowują. Uciskają ludność, znoszą przywileje, nakładają cła i podatki, poniewierają dawne prawo chełmińskie, zapewniające miastom swobodę. Wreszcie dokonywają ohydnej zbrodni. Zapraszają burmistrza, jego rodzinę i radnych miasta na zamek i tam ich zdradziecko mordują. Doprowadzona do ostateczności ludność Pomorza gromadzi się w Kwidzynie w 1440 r. Gdańsk, pamiętny morderstwa swoich radnych, przystępuje do sprzysiężenia, nowy burmistrz gdański jedzie wraz z dwunastu posłami stanów z całego Pomorza do Krakowa i tam prosi Kazimierza Jagiellończyka o wcielenie tego kraju do Polski. W 1454 r. zdobyto i zburzono zamek krzyżacki w Gdańsku i rok ten był końcem władzy Zakonu w mieście.

Z dumą to sobie powiedzieć możemy, że ustrój wewnętrzny za Jagiellonów wprowadzony bynajmniej nie był gorszy od ustaw krzyżackich. Zarząd miasta, ukształtowany ostatecznie za Zygmunta Starego, składał się z senatu, czyli naczelnego burmistrza, trzech burmistrzów i czterech rajców, z których jeden mianowany był burgrabią, czyli namiestnikiem królewskim. Sąd tworzyli ławnicy, podlegały im niższe sądy. „Centumwirat“, składający się ze stu posłów, wraz z senatem, ławnikami i starszymi cechowymi tworzył „plebiscyt“, który obradował, rozstrzygał sprawy i wydawał prawa. Przy królu polskim przebywał stały rezydent ze strony miasta. Na jeneralne sejmy pruskie, odbywające się

w Malborgu lub Grudziądzu, zbierali się delegaci sejmików wojewódzkich: Gdańska, Elbląga, Golubia, Kowalewa, Świecia, Tucholi, Radzyna, Brodnicy, Chełmna, Regnaty, Działdowa i innych. Tyle to już wówczas było zasobnych miast na Pomorzu.

Król nadał Gdańskowi prawo bicia monety, do dawnego zaś herbu dodał koronę, unoszącą się nad dwoma krzyżami; udzielił mu też prawa pieczętowania się czerwonym woskiem, co było dotychczas tylko przywilejem królewskim.

Krzyżacy całe 13 lat prowadzili z Polską wojnę o Gdańsk, mieszczenie zupełnie uczciwie w niej królowi pomagali i przyczynili się także w znacznej mierze do zdobycia Malborka. Zyskawszy sobie zaufanie, dostali pozwolenie utrzymywania własnego wojska, złożonego z czterech regimentów. Krzyżacy, czego nie mogli osiągnąć siłą, usiłowali zdobyć przez spiski. Wciągali do nich parokrotnie mieszkańców, nie udawało się to jednak i Gdańsk wiernym Polsce pozostał.

W 1520 r. książę Albrecht Brandenburski, wielkim mistrzem krzyżackim obrany, wszczynając wojnę z Polską, nie chcąc złożyć hołdu królowi, i wtedy Gdańsk szczerze pomaga wojskom naszym: wraz z nimi milicja gdańska obsadza miasta krzyżackie, zwycięża przychodzących im z pomocą Niemców, zdobywa i pali Kłajpedę. Kością niezgody pomiędzy Gdańskiem a Polską stał się szerzący się w mieście luteranizm. Biskupi katoliccy występują przeciw nowemu wyznaniu, ludność, która je przyjęła, broni swobody sumienia, i to wywołuje zatargi. Zygmunt August, który słynął z tolerancji, wprowadza wtedy prawo, że nikt nie może stawać przed sądami za swoje wyznanie; co więcej, król ten, sięgając daleko przewidującym umysłem, chciał obsadzić uniwersytet w Królewcu uczonymi polskimi, którzy wyznanie reformowane przyjęli, aby ci stworzyli placówkę i ostoję polskości daleko na Zachód wysuniętą i opanować mogli niemiecki ruch luterancki, ogarniający i wynaradawiający ludność polską na Pomorzu.

W 1569 r. ogłoszono na sejmie w Lublinie Prusy Królewskie wraz z Gdańskiem za wcielenie na zawsze do Polski. Cóż jest jednak trwałego na świecie? Za Stefana Batorego mieszczenie gdańscy zaczynają się buntować przeciwko władzy królewskiej, żądają zniesienia wszelkich ograniczeń celnych. Daje to ów do wojny domowej, powracają znów dawne przeciwieństwa religijne, luteranie zaczynają prześladować katolików i do-

chodzi do tego, że łupią klasztory Dominikanów i Karmelitów i burzą klasztor w Oliwie. Batory jednak nie był z tych, co by jakiegokolwiek przemocy ulegać mieli; nakazał obleżenie Gdańska, a wojska polskie otoczyły wojska gdańskie, składające się przeważnie z najemników niemieckich, i na głowę je pobiły. Do Batorego, przebywającego w Malborgu, zgłosił się burmistrz gdański z czterema towarzyszami, przeprosił króla i złożył 20.000 czerwonych złotych na odbudowanie Oliwy i 200.000 na koszty wojenne. Zwycięzeni gdańszczanie znowu okazują wierność Polsce, która trwa już niezmiennie do czasu jej rozbiorów.

W czasie najazdu szwedzkiego za Zygmunta III ponoszą znaczne nakłady i wystawiają 5000 wojska. Szwedzi zajęli osady Elbląg, Malborg, Tczew, dobrze umocnionego Gdańska nie śmieli jednak oblegać. W tej to wojnie przyszło do bitwy morskiej pod Wisłoujściem. Szwedzi pozostawili po sobie smutną pamięć na Pomorzu. Nienawidzili ich za zdradstwo i rabunek tak protestanci Niemcy jak katolicy Polacy. Niechęć ta odbiła się nawet w ludowych piosenkach.

Największy rozkwit Gdańska przypada na czas panowania Władysława IV. Wielką ilość zboża wywoziła wtedy Polska, a to dawało jej handlowemu pośrednikowi Gdańskowi wielkie bogactwa. Ludność miasta wynosiła wtedy 80,000 głów. W 1632 r. otrzymuje miasto prawo wysyłania posłów wprost na sejm koronny. W czasie ponownego najazdu Szwedów na Polskę za Jana Kazimierza Gdańsk tak dzielnie się broni, że zdobywa nawet główną twierdzę, u stóp miasta przez Szwedów zbudowaną i obłożoną a zwaną Głową Gdańską, i okrzyk chwałą ogląda całkowite ustąpienie Szwedów z Polski. W Oliwie zawarto pokój, a potem król Jan Kazimierz dziękuje uroczystie mieszkańcom za ich wierność i dzielność w potrzebie.

W 1677 r. przybywa do Gdańska król Jan Sobieski, witany uroczystie przy Wysokiej Bramie przez radę miejską. Próba przywiązania do Polski było dla Gdańska krótkie panowanie Stanisława Leszczyńskiego. Miasto oświadcza się za nim wbrew stronnikom dynastji saskiej; gdy ci zwyciężyli, Leszczyński musiał uchodzić z kraju i schronił się w murach oddanego mu miasta. Oblegają je wtedy wojska saskie i rosyjskie, chcąc zmusić do posłuszeństwa Augustowi II. Obleżenie trwa dwa miesiące, załoga w Wisłoujściu zmuszona jest się poddać, miasto stoi wier-

nie przy Leszczyńskim, ten jednak nie chce go narażać dłużej na straty, zwalnia z przysięgi i w chłopskim przebraniu uchodzi, łódką przepławiając się do Królewca, a potem do Francji. Miasto usiłuje się jeszcze opierać, wreszcie zmuszone złożyć broń obłożone zostało ciężką kontrybucją przez generałów niemieckich i rosyjskich.



Wysoka Brama w Gdańsku.

Król pruski Fryderyk II rozciąga na nie tak zwany „kordon zdrowia“ i każe mu się opłacać, jeżeli chce dalej z Niemcami handel prowadzić.

W 1773 r., gdy nastąpił pierwszy rozbiór Polski, Gdańsk broni się i zostaje wolnym miastem przy Polsce; Prusacy zajmują całą okolicę aż po rogatki miejskie i gnębią Gdańsk na wszelki sposób, chcąc zmusić do oddania się w niewolę. Nakładają ciężkie cła na towary, nie pozwalają mieszkańcom wydalać się za rogatki, nawet do swoich posiadłości; mimo jednak strasznego ucisku Gdańsk nie chce słyszeć o rządach pruskich. Aż wreszcie w 1793 r., po drugim rozbiorze, wojsko pruskie staje pod murami miasta. Zaczyna się walka na śmierć i życie. Lud zdobywa zbrojownię, zabiera broń i opiera się wejściu Prusaków. Nie pomogły namowy starszyny: lud i wojsko z takim zapalem się bronią, że zatrzymują Prusaków u bram cały tydzień. Po zajęciu miasta skończyła się jego wolność, samorząd przestał istnieć, Gdańsk stał się jednym z prowincjonalnych miast pruskich.

W 1797 r., mieszczenie i młodzież szkolna tworzą spisek w celu wyswobodzenia się, został on jednak odkryty, a winni surowo ukarani. W 1807 r. zwycięski Napoleon przywraca znów Gdańskowi samorząd z polskich czasów i ustanawia go wolnem miastem. Po niefortunnej wyprawie na Moskwę wojska sprzymierzonych przeciw Napoleonowi mocarstw oblegają znów Gdańsk. Załoga dzielnie się broni, wielu mieszkańców ginie z głodu, aż wreszcie w 1813 miasto się poddaje. Kongres Wiedeński, który przygwoździł wieko do trumny Polski, oddał także i Gdańsk w 1815 r. w ręce pruskie.

Czy rządy polskie, prócz urządzeń handlowych i gospodarczych, zaznaczyły się w Gdańsku i pod względem kulturalnym? Stworzono tam cały szereg szkół, z których niejedna posiadała bogate księgozbiory, wydano wiele polskich podręczników, a uczeni zbierali polskie pieśni kościelne, wydawano też czasopisma, a w 1742 r. założono w mieście towarzystwo przyrodnicze. W Gdańsku też żył sławny astronom polski Jan Hewelius, który nazwał odkryty przez siebie gwiazdozbiór Tarczą Sobieskiego.

Oto jest w ogólnych zarysach przeszłość historyczna Gdańska. Opisując jego przepiękne budowle, damy równocześnie i więcej szczegółów ważnych wobec naszego dzisiejszego stosunku do wolnego miasta, związanego znów z Polską, pod kontrolą Ligi Narodów.

Niedawno jeden ze znakomitych budowniczych-artystów polskich zastanawiał się nad tem, czy my Polacy mamy swój styl w budownictwie, i doszedł do wniosku, że jakkolwiek linje ostrołukowe t. zw. gotyku przejęliśmy od Niemców przy wznoszeniu w czasach dawnych klasztorów i kościołów, to jednak potem tchnęliśmy w nie tyle własnego ducha, że one słusznie mogą być nazwane tworam polskiej sztuki. Tak było i w Gdańsku, który do dziś dnia jest zbiorem dziwnie pięknych średnio-wiecznych budowli, świetnie przechowanych, a odbijających w sobie pobożność naszych dziadów, ich dążenie do piękna i arcyzmu. Gdańskie kościoły budowane były przeważnie w XIII wieku, a wykończane w XIV i XV; jak to więc z poprzedniego zarysu historycznego widzimy, wznoszone one były w czasie ścisłego związku miasta z Polską.

Zacnijmy opis od Oliwy, od klasztoru Cystersów, bo jest on najstarszym zabytkiem budownictwa w tych stronach. Zbudował

go książę Sambor pomorski, już w XII wieku zakonnicy przynieśli z sobą do Gdańska oświatę zachodnią. Dzikie plemię Prusaków dwa razy zburzyło klasztor i wymordowało zakonników. Znacznie później znów, już za Batorego, luteranie gdańscy zniszczyli klasztor; po odbudowaniu go do czystych linii gotyckich wmiszono ozdoby innego stylu, t. zw. barokowe, co było już gustem skazonym, ale wynikało z ducha czasu. Przy zwiedzaniu kościoła i klasztoru otwierają się przed nami jakby karty starożytnej księgi, bogato cudnemi obrazkami zdobnej. Na ścianach prezbiterjum widzimy portrety najprzód książąt pomorskich, a potem królów polskich, dalej nagrobki znakomitych polskich rodów gdańskich. Idą czasy krzyżackie, więc przybywają grobowce wielkich mistrzów Zakonu; krótkie znów panowanie szwedzkie przypomina nam wspaniały baldachim, ofiarowany przez królowę Marię Krystynę, córkę Gustawa Adolfa, która uczyniła



Kościół poklasztorny (Cystersów) w Oliwie.

ten dar kościołowi jakby na przebłaganie Boga za okrucieństwa swych rodaków, spełniane w Polsce, a potem zrzekła się krwią i łzami okupionej korony. Drzewo oliwne jest symbolem pokoju; otóż w dawnym klasztorze, w jego krużgankach, gdzie mieści się kaplica, miało ono niegdyś wyrosnąć zaszczerpione z gałązki, przyniesionej z Ziemi Świętej przez jednego z zakonników. Od tego drzewka to miejscowość Oliwa została nazwana. Obok krużganków jest izdebka, w której po ciężkich wojnach, jakie w XVII wieku spadły na Rzeczpospolitą, w „Potopie” Sienkiewicza odmalowanych, zawarty został w Oliwie pokój w 1660 r. Nie same jednak tylko

wspomnienia wojen nasuwa nam ta miejscowość. Bo oto otacza klasztor wspaniały ogród, założony przez Jacka Rybińskiego, sławnego opata oliwskiego, ostatniego już, niestety, przed pierwszym rozbiorem Polski i przed zaborem Pomorza. Okrutną koleją losów, wtedy właśnie, gdy Rzeczpospolita osiągnęła największy wpływ na Gdańsk, gdy ten węzłami wdzięczności i niemal synowskiego przywiązania czuł się z nią związany, gdy długotrwałą działalność germanizacyjną niemieckich Cystersów zastąpiły wpływy światłych duchownych polskich, został on dla nas stracony.

Przypatrzmy się obecnie owemu wspomnianemu już „gniazdu polskości“ w mieście, jakim był od wieków kościół św. Mikołaja, przy klasztorze dominikańskim zbudowany. Najpiękniejsza w nim kaplica, powstała jednak dopiero w w. XVII, jest poświęcona czci św. Jacka, obraz zaś na ścianie przedstawia tego świętego, jak w czasie napadu Tatarów na Kijów przechodzi przez fale Dniepru. Zakonnicy, którzy w tych murach klasztornych przez wieki całe przemieszkowali, a byli przeważnie Polakami, utrzymywali w mieście polskiego ducha i nieraz za to potem byli od Niemców prześladowani, szczególnie gdy wybuchł w mieście zamieszki na tle religijnem.

A teraz stajemy przed najstarszym i największym kościołem w Gdańsku—Marjackim i dowiadujemy się, że kamień węgielny położył pod jego budowę Światopełk, książę pomorski w XIII wieku. Ciągnęła się ona tak długo, aż dokończyli jej Krzyżacy. Później sprowadzone przez nich do Gdańska mieszczaństwo niemieckie powoływało znakomitych artystów i bądź stawiało kaplice, bądź rozszerzało kościół w głównej części. Niemcy nazywają tę potężną świątynię zabytkiem czasów krzyżackich; jest to nieprawda: polski to duch wieje z tych murów, główne ich zręby wzniesione zostały w czasie najzaciętszych zmagających się z zakonem krzyżackim o panowanie na Pomorzu. Jedną z najpiękniejszych ozdób starożytnego kościoła jest wspaniałe malowidło mistrza holenderskiego Memlinga, przedstawiające Sąd Ostateczny. W rzeźbach zdobiących ołtarze i w malowidłach widzimy, że Niemcy przewyższali nas niejednokrotnie pod względem rozwoju rzemiosł, sztuki i nauki; pozostawili oni w gdańskich budowlach niepożyte dowody swojego bądź talentu twórczego, bądź zabiegliwości i wiedzy; tego im odmówić nie możemy. I tak,

jest wspaniały zegar astronomiczny, dzieło Düringera. Pokazywał on bieg gwiazd, słońca i księżyca, a po wybiciu każdej godziny ukazywali się na zegarze apostołowie. Jest to arcydzieło pomysłowości i pracy. Ale to, co Niemiec wymyślił i wykonał z tak wielkim nakładem trudu, jednym rzutem genialnej myśli unicestwił Polak, Kopernik, gdy dowiódł, że to nie słońce i gwiazdy około ziemi, ale ziemia około nich się obraca, przysł więc odrazu cały pomysł, okazał się bezużyteczny. W kaplicy św. Jadwigi jest grób pomordowanych zdradliwie burmistrza i rajców miejskich i te proste słowa na płycie kamiennej: „módlcie się za nimi“.

Około kościoła i jego grobowców owijają się różne legendy; w kaplicy św. Jakóba np. jest grób chłopca, który miał znievažyc matkę i ręka jego po śmierci wciąż z grobu się ukazywała; obok niej wisi bochenek skamieniałego chleba, to jałmużna odmówiona ubogiemu przez jakiegoś chciwca, która mu kamieniem zaciężyła.

W kościele, w jego skarbcu, są kosztowności nieprzebrane; każda z nich jest dziełem sztuki, każda mówi o epoce, w której została wykonana, każda wywołuje nam ciekawe postacie z dziejów: to magnatów ofiarodawców, to mistrzów artystów, co takie bezcenne rzeczy talentem swym i pracą tworzyć potrafili.

Przez książąt pomorskich wzniesiony jest także kościół św. Katarzyny, na szczycie zaś jego wieży znacznie już później, bo w 18-tym wieku, urządzono muzykę z 35 dzwonów grających pobożne pieśni. Już w naszych czasach, ale jeszcze za panowania Prusaków w Gdańsku, piorun uderzył w wieżę i zniszczył cudowną muzykę dzwonów. Niegdyś w tym kościele było osiemnaście ołtarzy, luteranie je zniszczyli i dziś tylko jeden się z nich zachował. I tak ciągle widzimy na gruzach dawnych polskich pamiątek panoszącą się butę krzyżacko-pruską.

Stary kościółek św. Brygidy, przy którym mieścić się miała ongi cudowna studnia, a strzegły jej zakonnice-pokutniczki wezwania św. Marji Magdaleny, został przez Krzyżaków zburzony, a na jego miejscu mistrz Konrad von Jungingen, ten, co zginął pod Grunwaldem, wybudował wielki kościół. Przyszły inne czasy. Prusacy współcześni obrócili go na więzienie wojskowe, cudowna studnia została zasypana. Cisną się jednak wciąż do naszej pamięci wspomnienia dawnych polskich czasów.

Oto kościół Karmelitów, tych białych zakonników, co Bożej służbie pokutnej całe życie oddali. Przechodził on różne koleje. Gdy wybuchł bunt gdańszczan przeciwko znienawidzonym przez nich rządóm krzyżackim i oddano się w opiekę Kazimierzowi Jagiellończykowi, zburzone wtedy zostało zbudowane przez zakon Nowe miasto, a klasztor i kościół Karmelitów przeniesiony został na Stare miasto, przeważnie przez Polaków zamieszkane. Widzimy też w podziemiach kościoła groby wielu Polaków. Nie sposób wyliczyć i opisać tych wszystkich starożytnych kościołów, które Gdańsk posiada. Na wielu z nich, w XIII wieku polską pobożną myślą naszych ojców wniesionych, narastały stopniowo warstwami wpływy obce, aż doszło do ogołocenia ich ze znamion katolickich, zastąpionych przez suchy luteranizm, i do zatarcia cech pierwotnych. Tak uczyniono z kościołem i klasztorem Franciszkanów, tych zakonników, co nieśli najczystsza naukę, bo miłości chrześcijańskiej, w skłócone i szarpane ciągłymi walkami czasy średniowiecza.

Nieprzerwaną jednak nicią, łączącą dawne z nowszymi laty, jest tradycja o św. Wojciechu, zawsze żywa w Gdańsku i niezmienna. Na przedmieściu ma się znajdować owo pamiętne miejsce, gdzie święty po raz pierwszy głosił słowo Boże. Osiedlili się Benedyktyni i zbudowali kościół. Później mieszkali tu sprowadzeni tu przez biskupa Szaniawskiego Misjonarze. W lesie jest starożytna kapliczka, dokąd corocznie dążą liczne pielgrzymki pobożne.

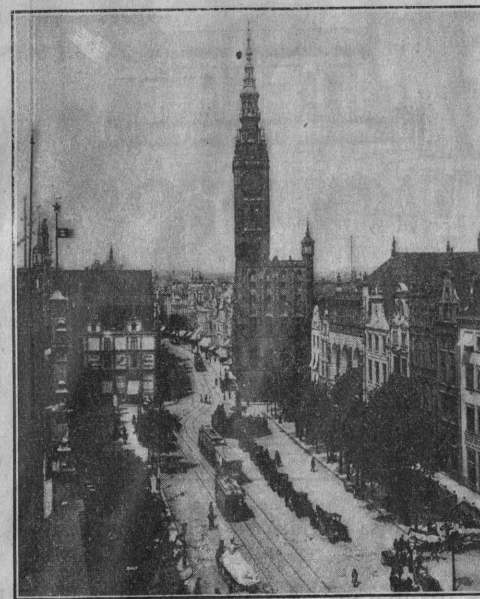
Śpieszno nam już jednak do świeckich budowli Gdańska. Życie ludzkie układa się bowiem w ten sposób, że nie tylko duchowe potrzeby grają w niem rolę, nieraz i wytężona a twórcza praca służy właśnie do wyrobienia i udoskonalenia władz duszy, jeżeli nie przechodzi wyłącznie w staranie o zadowolenie tylko pożądań materialnych. Mieszczanstwo gdańskie, bogacąc się na handlu z Polską, rozwinęło równocześnie w sobie wybitne zamiłowanie do sztuki, ozdabiając nią swoje domostwa. Gdańsk więc przez tę swoją dążność stał się jednym z piękniejszych miast w Europie. Nasuwa nam to smutne uwagi. Gdy Polska od czasów najdawniejszych była tak zwaną przez historyków „krajem pół“, Niemcy stali się żywiołem miejskim i ich to zasługą i chlubą jest zabudowanie i urządzenie miast, bez których żadne państwo nowożytne obejść się nie może. My mamy pod

tym względem niemal wszystko do zrobienia, a wzmocnienie i spolszczenie żywiołu mieszczańskiego, wzbudzenie w niem energii twórczej powinno być jednym z naszych głównych zadań przy odbudowie wolnego państwa polskiego.

W Gdańsku nad budowniczymi i rzeźbiarzami miejskimi czuwała rada nadzorcza z burmistrzem jako przewodniczącym na czele; co nas jednak cieszyć może, to to, że w kronikach miasta znajdujemy ją wymienioną w 1455 r., a więc za czasów rządów polskich. Czynna ona była przy budowie gmachów miejskich i prywatnych domów; osobna rada była do budowli wojskowych.

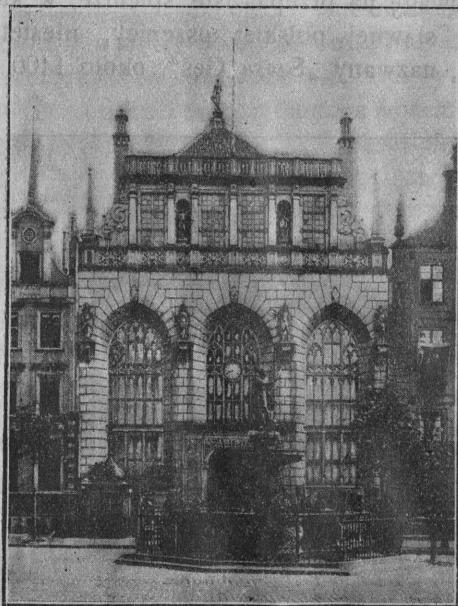
Zwróćmy najprzód uwagę na przepaściste śpichrze, w których mieściły się składy sławnej polskiej pszenicy; niestety, przechował się tylko jeden, nazwany „Szara Gęś“, około 1400 r. wzniesiony.

Ratusz Prawego miasta jest chlubą niemieckich mieszczan gdańskich; ukończony został w 1561 r., a słusznie pomieszczono na jego murach napis łaciński: „Najprzód idzie praca, a za nią postępuje chwała“. Wspinałe schody kręcone prowadzą z przedsionka do głównych sal; na wysokości drugiego piętra widać nad niem rzeźbę malowaną, wyobrażającą rozmawiających rajców miejskich. Nad drzwiami wiodącymi nas do przepięknej Czerwonej sali umieszczono herb Gdańska; otacza go opiekuńczymi skrzydłami polski orzeł biały, a nad nim widzi się napis: „Za prawo, za wolność walczmy“. Z pomiędzy licznych malowideł zdobiących salę zwrócić należy uwagę na środkowy obraz na suficie o symbolicznym zna-



Ratusz w Gdańsku.

czeniu. Przedstawia on rozległą równinę przy ujściu Wisły do morza, na którym widać liczne statki ładowne. Pośrodku równiny widzimy dwór Artusa, o którym później powiemy, — przed nim wodotryski stoją, obok niego kupcy czytają listy. Wysoko przeznaczony jest łuk triumfalny, na nim stoi miasto Gdańsk, okopami otoczone, z obłoków zaś wychyla się ręka, trzymająca wieżę ratuszową. Na niebie widać napisy, wyrażające wiarę w Boga i w opiekę Rzeczypospolitej. Bardzo znamienne są też napisy umieszczone pod obrazami, przedstawiającymi senatorów rzymskich,



Dwór Artusa w Gdańsku (widok zewnętrzny).

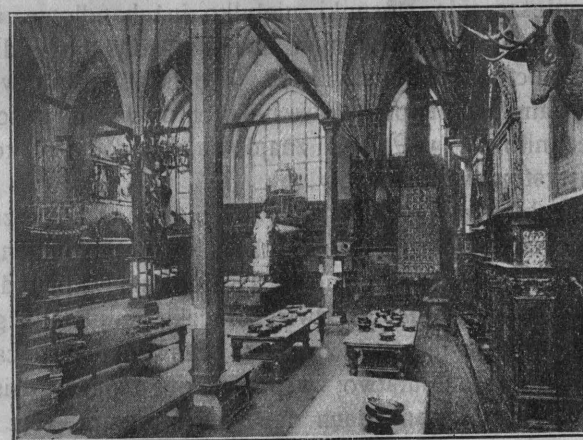
na których ojcowie miasta wzorować się chcieli: „Wolne myśli i wolne słowa”, „Niech popędliwość i służalczość będą ukrócone”. Jeden z obrazów przedstawia człowieka, który trzyma w rękach miecz i wagę, nad nim napis: „Niech tylko sprawiedliwość tu rządzi”. Na strzelistej wieży ratuszowej postawiony jest, błyszczący cały w słońcu, złożony posąg króla Zygmunta Augusta, naturalnej wielkości, z koroną na głowie, z tarczą i chorągwią w ręku, obok umieszczono o-

kręt, rozmiarami przewyższający postać króla. Tę alegoryczną grupę mieszczanie kazali wykonać wtedy, gdy król ten w 1552 r. przybył do Gdańska, aby ostatecznie przeprowadzić unję ziem pruskich z Rzeczpospolitą Polską. Były to czasy pokoju i zgodnego z Gdańskiem przymierza.

Na bramie zwanej Wysoką, prowadzącej do głównej części miasta z opisanymi powyżej budowlami i stanowiącej rodzaj łuku triumfalnego o pięknej fasadzie, umieszczono herb Polski i dwie

skrzydlate postacie niewieście, trzymające królewską koronę. Nad nią unosi się następujący napis łaciński: „Sprawiedliwość i pobożność są podstawami wszystkich królestw”. I jeszcze ponad herbami polskim i gdańskim umieszczono te słowa: „Najmądrzej trzeba wykonywać to, co się czyni dla Rzeczypospolitej”. A potem: „Społeczeństwu przedewszystkiem pożądane są: spokój, jedność i zgoda”. Łuk ten wzniesiony został w czasie uroczystego wjazdu króla Zygmunta III do Gdańska.

Ściśle z niemiecką tradycją związana jest nazwa Artushof gmachu giełdy. Wskrzeszone tu zostało stare podanie o rycerzach, którzy na dworze króla Artusa zasiadali około okrągłego stołu i opowiadali swoje przygody. Błędne bowiem rycerstwo średniowieczne uważało za swój obowiązek stawanie w obronie istot krzywdzonych i uciśnionych, czyniąc to ze szlachetną bezinteresownością. Walczono też ofiarnie o grób Chrystusa w Palestynie; ale wreszcie skłonna do błędów natura ludzka wypaczyła



Sala w Dworze Artusa w Gdańsku.

te piękne zamierzenia, rycerz z obrońcy stawał się często sam krzywdzicielem. Dobrze jest jednak myśłą zwrócić się do owych czasów błogostawionych, czy tylko w legendzie istniejących, gdy jeszcze dobro zwyciężało. I mieszczanie Gdańska uznawali, że ten rycerz, który pod godłem krzyża palił, mordował i grabił, był zaprzeczeniem szlachetnej idei rycerstwa, dlatego też w swoim

wspaniałym, pełnym dzieł sztuki Artushofie pomieścili obraz, przedstawiający klęskę Krzyżaków pod Malborkiem a zwycięstwo Jagiełły. Ustawili też w nim dwa posągi królów polskich: Zygmunta Augusta i Władysława IV, pod których berłem Gdańsk szczególnie bogactwem zakwitnął, a także zawiesili obraz, przedstawiający atak floty polskiej na statki szwedzkie pod Gdańskiem w 1627 r., i portret ukochanego przez mieszczan króla Stanisława Leszczyńskiego.

Musimy się choć chwilę zatrzymać przy życiu wewnętrznym, obyczajowym i gospodarczym mieszczan gdańskich. Losy ich ściśle były zawsze związane z losami Rzeczypospolitej, wzrost jej zasobów gospodarczych wpływał znakomicie na zamożność portowego miasta, od czasu szczególnie, gdy po jego oswobodzeniu się od Krzyżaków Wisła, wolna od wszelkich więzów, niosła na swoich falach z Polski złotonośne plody. Okręty gdańskie docierają wtedy nawet do Hiszpanji, krążą stale pomiędzy Francją, Belgją, Danją, Holandją, a dalej na zachód i północ pomiędzy Inflantami, Moskwą, Szwecją, Norwegją i Anglią. Utrzymują też mieszczanie stosunki nie tylko już handlowe, ale i kulturalne z całym cywilizowanym światem. Od Holendrów uczą się bronzownictwa i kaflarstwa, od Włochów złotnictwa, które, z powodu zamiłowania przodków naszych do wystawności, bardzo rozpowszechniło się w Polsce i znajdowało wśród Polaków prawdziwych artystów-wykonawców.

Co już było mniej pożądanego, to to, że obfitość ziemiopłodów płynących z Polski kazała ich część przerabiać na sławne wódki gdańskie, o których mówi Twardowski w balladzie Mickiewicza: „Przytknął do łań dwie rureczki, cmoknął i gdańskiej wódki wytoczył ze łań dwie beczki“. Sławne też na całą Europę było gdańskie stolarstwo; wspaniałe jego okazy dziś jeszcze widzimy nie tylko w komnatkach dawnych mieszczan, ale i w polskich pałacach magnackich. Stare zegary gdańskie do dziś są wspominane jako niezrównane w swoim rodzaju. Z naszych kopalni w Olkuszu szły do Gdańska cyna i ołów, a mieszczanie przerabiali je na piękne naczynia stołowe.

Przecięcie Wisły granicami stało się śmiercią dla wolnego miasta. Potężne i bogate, posiadające własną mennicę i własne wojsko, utrzymujące postów przy dworach królów polskich, stało się tylko drugorzędnym miastem pruskim. Czemu było ono dawniej w związku z Polską, przedstawił francuski malarz Lormann

na dwóch dużych obrazach z 1770 r. Oto Wisła, płynąca na niej tratwy z usypanem zbożem, na tratwach stoją jego polscy właściciele, szlachcic przy karabeli rozmawia z kupcem gdańskim. Na drugim obrazie widzimy okręty, które płyną z za morza z cudzoziemskimi flagami.

Uprzytomnijmy sobie teraz, jaką była ulica gdańska za czasów polskich. Roila się ona zbiorowiskiem ludności strojnej a bogatej. Błyszczały na niej złotogłowy i adamaszki barwne, niewiasty kryły głowy w wysokich kryzach perłami szytych, jak to opisuje Deotyma w swojej pięknej powieści p. t. „Panienka z okienka“. Stroje polskie mieszały się tam z włoskimi i francuskimi, ludzie bowiem ściągali z całego świata.

Czy Polska ceniła sobie dostatecznie swój dostęp do morza i czy dawniej przodujące warstwy starały się go wyzyskać i ofiarnie podtrzymać? Na to pytanie musimy odpowiedzieć: że o ile królowie nasi zdawali sobie przeważnie sprawę z doniosłości tego zadania i mądrą, tolerancyjną polityką umieli mieszczan gdańskich do Polski przywiązać, o tyle społeczeństwo szlacheckie nie popierało na sejmach w dostatecznej mierze floty polskiej. Pierwsze okręty floty wojennej polskiej zostały zbudowane dopiero za czasów zatargu z Kawalerami Mieczowymi na Inflantach (Krzyżakami) za panowania króla Zygmunta Augusta, pokonać ich bowiem można było jedynie od strony morza, zapomocą floty. Stworzono więc wówczas ochotniczą flotę, którą nazwano „Wodną Armatą“. Miała ona być pomocną w wojnach ze Szwecją i Moskwą, które Polska ciągle była zmuszona prowadzić. Były to czasy panowania Iwana Groźnego. Później Zygmunt III tworzył już silniejszą flotę. Znaczniejszym zwycięstwem, które ona odniosła, było zdobycie Pucka przez Koniecpolskiego w 1627 r. w wojnie ze Szwedami. Wtedy polska „Wodna Armata“ zyskała światową sławę. Zbudowano w Pucku twierdzę morską, której dowódcą został Lanckoroński. Władysław IV wzniósł na półwyspie Helu drugą twierdzę, a w pracach tych pomagał mu Arciszewski; portami były też Piława i Kłajpeda. Sejm poszedł wtedy za dążeniem królewskim: w 1639 r. uchwalił cła morskie, radził nad umocnieniem Pucka i Tczewa. Wskutek tego Szwedzi zdobyć ich nie zdołali. Jako wspomnienie z polskich walk morskich, widzimy zawieszoną u grobu św. Stanisława na Wawelu banderę, zdobytą na Turkach przez Jakimowskiego około 1630 r.

Przechodzimy wreszcie po tych wspomnieniach historycznych i opisach dawnych gmachów miasta do chwili odmiennego kształtowania się stosunków wraz z odzyskaniem przez Polskę niepodległości. Rzucić więc trzeba okiem na Gdańsk nowoczesny, taki, jakim jest dzisiaj w chwili nowego swego połączenia się z Rzeczpospolitą.



Dworzec kolejowy w Gdańsku.

Minęło sto kilkadziesiąt lat; przez ten czas Polska rozdzielona i uciśniona ratowała z trudem swoje najdroższe skarby narodowe; Gdańsk stawał się z roku na rok coraz więcej niemieckim; następujące po sobie pokolenia zapominały o swojej przeszłości. I oto jesteśmy na nowoczesnym, za czasów pruskich zbudowanym głównym dworcu kolejowym. Jest to brama, przez którą, już bez żadnych ograniczeń paszportowych, mają przechodzić przedstawiciele wolnego miasta i Polski. Wojna światowa zmieniła całkowicie postać Europy, państwa zwycięskie, tworząc przy zawieraniu pokoju w Wersalu, nowe granice dla narodów do niepodległości powróconych, chciały, aby Polska stała się,

jak niegdyś, przedmurzem od wschodu, tamą od parcia Niemców na wschód, zaporą dla ich celów zaborczych. W tym celu powrócono nam przemysłową część Śląska i otwarto drogę na morze przez Gdańsk. Plany ludzkie niełatwo się jednak urzeczywistniają, a najlepsze, najsprawiedliwsze z nich znajdują opór najsilniejszy. Po skończonej wojnie rozpoczęły się walki dyplomatyczne, intrygi skierowane do ograniczenia siły Polski, która stała się niebezpieczną tak dla Niemiec, jak dla Rosji, stojąc pomiędzy temi dwoma mocarstwami i nie pozwalając im się połączyć ani dla celów politycznych, ani handlowych.

Naród jednak, który chce żyć, musi swoich praw bronić. Rozpoczęła się więc walka, jedna z najcięższych, bo na polu bitew odwaga i poświęcenie zawsze zwyciężyć potrafi, ale tu młodej naszej, niedoświadczonej jeszcze i niewyrobionej dyplomacji zmierzyć się przyszło z wytrawnymi graczami zachodniej Europy na tem polu, a przytem zmagać się jeszcze ona musiała z niechęcią i oporem dzisiejszych mieszczan gdańskich. O każdy gmach, który nam w podziale z miastem przyznano, o każdą piędź wybrzeża portowego musieliśmy walczyć; głównie jednak chodziło nam o szkolnictwo, któreby nam z czasem przygotowało dzielnych fachowców do wielkich zadań opanowania handlu morskiego. Gdańsk wybudował sobie w ostatnich dziesiątkach lat wspaniałe gmachy szkolne; chodziło o uzyskanie w nich wolnego dostępu dla Polaków, do politechniki szczególnie, a nawet oddania jej nam w sprawiedliwie dokonanym podziale. Trudna to jednak sprawa, i walka lata całe toczyć się musi o to, aby Polacy uzyskali w Gdańsku zupełne równouprawnienie. Nie ustajemy jednak w trudzie, zakłada się na początek polskie gimnazjum, na którego utrzymanie składki już płyną i płynąć będą z całego kraju. Jeden z przemysłowców łódzkich kupił w Gdańsku gmach na założenie w nim politechniki i obowiązuje się łożyć na jej utrzymanie.

Jednem z głównych naszych zadań jest władza nad portem, możliwość stworzenia tak floty wojennej jak marynarki handlowej. Niestety, państwo nasze jest za ubogie, aby do tego celu dojść odrazu mogło. Prawdziwą więc radością i otuchą napelniły serca nasze uchwały sejmików powiatowych, przeznaczające dość znaczne ofiary na flotę polską. Zrozumienie ważności dostępu do morza nie było dość silne w szlachcie naszej; może zadanie to podejmie włościactwo polskie, niejednokrotnie

zmuszone, w latach niewoli, szukać chleba za morzem, a więc z potęgą tego żywiołu obeznané. Bandery polskie, niosąc w świat daleki plony naszych pól, twardą pracą wydobyte, wytwory naszego przemysłu, przez naszego robotnika, wykute i przez koła rozpędowe maszyn ich ręką w ruch puszczonych i kierowanych wysnute, obronią od nędzy miliony ludu, sprawią, że te, nie tulając się już za pracą u obcych, znajdą ją, wraz z obfitością chleba, w kraju ojczystym. Wszyscy jednak musimy dźwigać flotę naszą i budować ją zbiorowym wysiłkiem; niech grosze oszczędzone idą na ten cel, a wrócą się nam stokrotnie.

Mamy dotąd zaledwie kilkadziesiąt własnych statków handlowych; jest to mało w stosunku do naszych potrzeb, nie zapominajmy bowiem, że jesteśmy wielkim państwem, z 30 blisko milionami ludności i że głos nasz, nasze siły moralne i wytwórcze zaważyć będą mogły na losach świata, jeżeli my sami będziemy tego chcieli i najwyższą sumę wysiłku wydobyć z siebie potrafimy. Pięknie to, że nazwaliśmy nasze pierwsze statki od bohaterów narodowych. Niech one, przebywając dalekie morskie drogi, przypominają światu, że nasz naród od obcej przemocy siłą swych ramion, krwią i poświęceniem swoich żołnierzy, b oniących jego granic, został wyzwolony i od obcej nawały obroniony.

Gdańsk oddać nam musiał część swoich doków do budowania okrętów wojennych; potrzebuje ich państwo nasze, gdyż owo idealne rozbrojenie ogólne, równoznaczne z ustaniem wojen i rozstrzygnięciem wszelkich sporów międzypaństwowych zapomocą wzajemnego porozumienia, jest jeszcze od nas dalekie. Ameryka, Anglja, nawet Francja, posiadają potężne floty, a jednym z ich pierwszych czynów po ukończeniu zwycięskiej wojny było zniszczenie wielkiej wojennej floty niemieckiej, podzielenie jej okrętów pomiędzy zwycięzców, dla uniemożliwienia odwetu, któryby sprowadził znów na Europę nowe kłęski i wyludnienie.

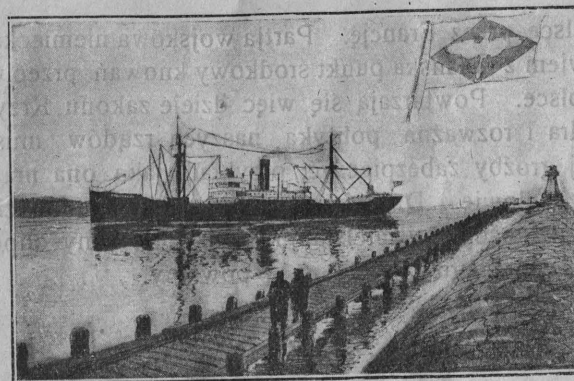
Polska, ze względu że na jej wolność i niepodległość czyhają i czyhać będą odwieczni nasi źli sąsiedzi, musi mieć swoją flotę obronną. Wychodzą już ze stoczni gdańskiej zbudowane przez nas okręty, posiadamy własną marynarkę, obsługiwaną i kierowaną przez naszych rodaków, którzy się w obcej służbie morskiej do tego zawodu sposobili, a dziś umiejętność swoją oddają ojczyźnie. Nasza szkoła morska w Tczewie, który nie-

gdyś uchwałą sejmu miał być zabezpieczony i umocniony, działa, a młodzież przygotowuje się do dalekich wypraw pod wodzą doświadczonych nauczycieli.



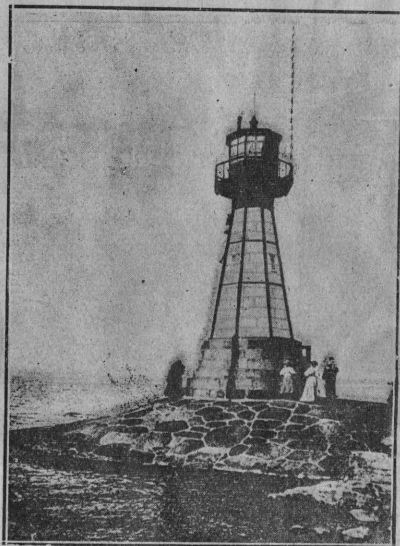
Stocznia wojenna (czyli dok) w Gdańsku.

Na poparcie jednak tych usiłowań trzeba zbiorowego wysiłku całego narodu. Gdańsk może być dla nas albo źródłem rozwoju gospodarczego, pomnożeniem bogactw wewnętrznych



Okręt polski „Kościuszko” w porcie gdańskim.

przez umiejętne ich wykorzystanie, albo ciągle krwawiącą raną, przez którą przeciekać będą nasze soki żywotne: pieniądze nielegalnie przewożone stale obniżać będą naszą walutę, a przemycanie środków żywności może kraj ogładzać. Przypomnijmy też sobie tę chwilę, gdy bolszewicy podchodzili już pod Warszawę w 1920 r. Gdańsk nie chciał wtedy przepuścić amunicji, przy-



Latarnia morska w Wisłoujściu pod Gdańskiem.

slanej Polsce przez Francję. Partja wojskowa niemiecka uczyniła sobie bowiem z Gdańska punkt środkowy knozań przeciw wskrzeszonej Polsce. Powtarzają się więc dzieje zakonu Krzyżackiego.

Mądra i rozważna polityka naszych rządów musi nas od tej ciągłej groźby zabezpieczyć; przykład, jaką ona ma być, dali nam nasi królowie. Dzisiaj wszystkie warstwy ludności, powołane do działalności obywatelskiej i za losy ojczyzny odpowiedzialne, w dalszym ciągu prowadzić ją powinny.



„KSIĘGARNIA POLSKA“

TOW. POLSKIEJ MACIERZY SZKOLNEJ

W WARSZAWIE, UL. WARECKA 15

poleca następujące tanie książki geograficzne:

Antosza. O Czechach. Wyd. 2-gie.

— Nasi pobratymcy Słowacy. Wyd. 2-gie.

Brzeziński M. Stany Zjednoczone Ameryki Północnej. Wyd. 2-gie.

Jankowski M. Mandzurja. Wrażenia i wspomnienia.

Kosmowska I. W. Południowa Słowiańszczyzna (Jugosławja).

— Pomorze Polskie i Gdańsk.

— Śląsk. Trzy odczyty z przezroczami.

Kozicki St. Bułgarja współczesna. Wyd. 2-gie.

Król K. Gruzja. Opis kraju i jego dzieje.

Morzycka F. Belgja.

— Holandja.

— Szwajcarja, jej przyroda i mieszkańcy.

— Z dalekiej północy. Wyd. 2-gie.

Naake Nakęski W. (Wacław Obuszek). O sławnym żeglarzu Magellanie. Wyd. nowe.

Sosnowski P. Opisanie Królestwa Polskiego. Część I. Przyroda kraju. Z rysunkami i mapami. Wyd. 2-gie.

Umiński Wł. Dzicy mieszkańcy Australji. Wyd. 2-gie.

— Nansen pośród lodów północy. (Odczyt). Wyd. 2-gie.

— Podróż malownicza od źródeł do ujścia Wisły.

Część I. Od Beskidu do Warszawy.

Część II. Od Warszawy do Gdańska.

— Świat lodów. (Odczyt).

— Oceanja.

Włodek L. Polacy w Paranie.

Zybert H. M. Opis pielgrzymki pieszej do Częstochowy.